Joanna d'Arc.

dramat historyczny w sześciu obrazach.

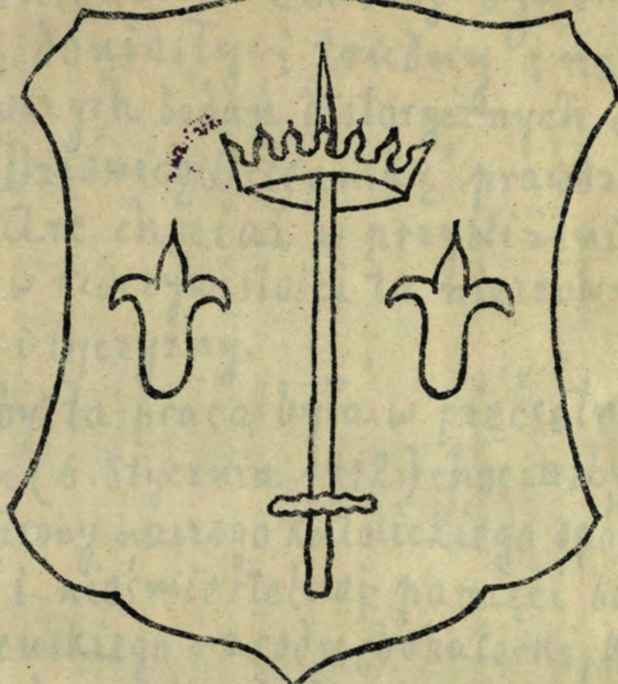
Na uczczenie pięćsetnej rocznicy urodzin bohaterki (6/I 1412)

napisał

Wacław Woysym Antoniewicz.

3.– / –.50

-II.-



herb Joanny d'Arc, nadany
jej przez króla francuskiego
jako tej, która mu przyniosła koronę na mieczu. Po obu stronach lilie Domu francuskiego.

- IV. -

Winienem Szan. Czytelnikom parę słów objaśnienia. — Cel mój był skromny, — niemniej doniosły i trudny: na podstawie najnowszych badań historycznych odtworzyć dla sceny „Dziewicę Orleańską" prawdziwą — t. j. Joannę d'Arc chociaż w przybliżeniu taką, jaką była w rzeczywistości ta nierównana córka Kościoła i Ojczyzny.

Niechby ta praca była w pięćsetną rocznicę Jej urodzin (6. Stycznia 1412.) chociażby skromnym hołdem ze strony naszego katolickiego społeczeństwa dla świętej i nieśmiertelnej pamięci bohaterki bratniego francuskiego narodu, bohaterki, która jest jedną z najcudowniejszych i najpiękniejszych postaci w historyi całej ludzkości.

Tu wspomnieć wypada, że dla Jej uczczenia ze strony naszego narodu mamy już znany obraz olejny Matejki, co prawda pochodzący z epoki, kiedy słońce geniuszu tego Mistrza miało się już ku zachodowi, i odtwarzający fizyczny typ bohaterki nie taki, jaki się upowszechnił w plastycznych przedstawieniach Joanny d'Arc we Francyi. (Autentycznego wize=

runku Jej nie ma — są tylko autentyczne opisy Jej wyglądu).

Napisać na temat historyi Joanny d'Arc sztukę popularną, wydało mi się rzeczą tem pilniejszą, że sami Francuzi dotychczas na taką się nie zdobyli, lecz tylko na sztuczydła, które są pociętą na sceny kroniką, albo też są pisane nudnymi, przestarzałymi już alexandrynami, z odmierzonym na porcye fałszywym patosem i obowiązkowemi „trzema jednościami" Boileau'a.

Wogóle poezya dotąd mało zajmowała się Joanną, a o ile raczyła to czynić, czyniła to najczęściej niefortunnie, bo fałszowała jej cudną postać, — co zresztą przebaczyć jej musimy z powodu, że dopiero nowsze badania historyczne ustaliły fizyonomię duchową bohaterki. — Zarówno nauka świecka jak i Kościół katolicki w ciągu drugiej połowy XIX. wieku prześcigały się w tym względzie, — w szczególności Kościół dlatego, bo dokładnego zbadania pra=

wdy historycznej potrzebował dla procesu beatyfikacyi Joanny d'Arc. Jakoż przed kilku laty Joanna ogłoszona została przez Kościół jako „błogosławiona", ma być kiedyś uznana za Świętą.

I była rzeczywiście świętą ta szczera i prosta dziewczyna wiejska, wybawicielka swego narodu z niewoli w ośmnastym roku swego życia, skazana za to na śmierć w dwudziestym roku. — Oto jaką nam Ją ukazują najnowsze badania oparte na współczesnych dokumentach, a w szczególności na aktach Jej „procesu" zakończonego Jej śmiercią męczeńską: — Uczuciowa i żartobliwa; — nadziemsko dzielna, jak Archanioł waleczna, a tak bardzo ludzka; — jaśniejąca wszelkimi przymiotami duszy, rozumu i ciała, a tak przytem kryształowo czysta; — tragicznie nieszczęśliwa, a tak mądrością i mocą Bożą mądra i silna do ostatniego tchnienia.

A tymczasem cóż z Niej zrobiła brudna wyobraźnia Woltera, albo też idealistyczna wprawdzie, ale niemożliwie przekręcająca historyczną prawdę fantazya Schillera, a potem Coleridge'a i Southey'go!

Kiedyś publiczność francuska będzie miała zapewne sposobność osądzić, czy mi się udało, com zamierzył. — Formę wziąłem z „Kościuszki" Anczyca, niezapomnianego twórcy naszego ludowego dramatu. — Mam też nadzieję, że sztuka ta zasili przedewszystkiem ubogi repertuar naszych teatrów włościańskich i ludowych.

Pisałem 9. Czerwca 1912.

Autor.

OSOBY.

Obraz I.

Domrémy 12. Maja 1428.

Joanna d'Arc.
Jakób d'Arc, jej ojciec.
Lascart jej wuj z Burey le Petit.
Henryka, jej przyjaciółka.
Pasterz z Domrémy.
Germana, dziewka.
1. wygnaniec
2. "
3. "
Kobieta.
Chłopiec.
Dziewczynka.
Gérardin d'Epinal, dowódzca wiejskiej straży.

Wieśniacy — dziewczęta.

Obraz II.

Vaucouleurs 25 Lutego 1429.

Joanna d'Arc.
Lascart, jej wuj.
Robert de Baudricourt, komendant w Vaucouleurs.
Jan de Metz
Bertrand de Poulengy } rycerze.
Gaston
Jan de Honecourt
Julien
Richard Tucznik } żołnierze
Colet de Vienne, poseł królewski.
Doktor obojga praw.

Żołnierze - Lud.

Obraz III.

Chinon 9. Marca 1429.

Karol VII. król Francyi
Joanna d'Arc.

Jerzy de la Trémoille
X. Reginald de Chartres, arcybiskup z Reims, kanclerz Francyi
Robert de Trèves
} rada przyboczna królewska.

Jan Lambert
Jan Erault
} profesorowie Uniwersytetu.

X. Jakób Gélu, arcybiskup z Embrun.
X. Jan Gerson, uczony.
X. Gerard Machet, spowiednik króla.
Brat Rafał, Franciszkanin, spowiednik królowej.
X. Wilhelm Lemarié, kanonik.
X. Dr. świętej Teologii, Piotr Séguin, Dominikanin.

X. Wilhelm Ayméri
X. Piotr Turelure
} Dominikanie.

X. Hugo de Comberel, biskup z Poitiers.
X. Piotr de Versailles, opat.

Krzysztof de Harcourt
Stefan de Vignolles, zwany La Hire
} wodzowie.

Hr. de Vendôme, marszałek Dworu.

Seigneur de Villars }
Sénéchal de Beaucaire } deputacya
Jamet de Thillay } z Orleanu.
Colet de Vienne, poseł królewski.
Rajmund }
Jan de Metz } rycerze.
Bertrand de Poulengy }
Gaston }
Jan de Honecourt } żołnierze.
Julien }
Richard }
Mistrz ceremonii.
Płatnerz.

Dostojnicy duchowni i świeccy, – rycerze.

Obraz IV. –

Reims 17. Lipca 1429.

Karol VII. król Francyi.
Joanna d'Arc.
X. Reginald de Chartres, arcyb. z Reims.
Mistrz ceremonii.

Historyk.
Hr. Winchester, jeniec angielski.
Cochon, sierżant.
Uczony.
Herold królewski.
Nauczyciel.
Dostojnicy duchowni i świeccy - rycerze - lud - jeńcy angielscy - wojsko.

Obraz V.

Compiègne 24. Maja 1430.

Joanna d'Arc.
Historyk.
Cochon, zdrajca.
Hr. Winchester, dowódzca angielski.
Jan de Luxembourg, stronnik angielski.
Robert de Baudricourt, oficer francuski.
Rycerz francuski.
Bertrand.

Francuscy i angielscy żołnierze.

Obraz VI

Rouen 30. Maja 1431.

Joanna d'Arc.
Książę Bedford.
Hr. Winchester, dowódzca Anglików.
Lord Stafford, prokurator angielski
De Warwick, prezydent Sądu.

Falstaff 1. rycerz 2. " 3. "	Anglicy.
La Hire Xaintrailles	jeńcy francuscy.

Jan Thiessart, sekretarz króla Anglii.

Jan d'Estivet Albert Morel Jan Le Maître	członkowie Sądu, uczeni prawnicy.
Tomasz de Courcelles Jan Beaupère Piotr Maurice Girard Feuillet	członkowie Sądu, doktorowie Uni=wersytetu parys.

Jakób de Touraine } członkowie Sądu, dokto-
Mikołaj Midy } rowie Uniwersytetu parys.
Podróżny.
Historyk.
Widz 1.
" 2.
Cochon, zdrajca.
John Gris, strażnik więzienia Joanny.
Ralf, oficer angielski.
Woźny sądowy.
Herold.
Kat.
Kobieta 1.
" 2.
Dziewczynka.
Jej matka.
Chłopiec.
Jego ojciec.
Ajent prywatny.
Pisarz sądowy.
Rycerze i żołnierze angielscy - jeńcy francuscy - tłum.

Wymawianie wyrazów francuskich (akcent na ostatniej zgłosce).

Nazwy miejscowości:

Domremy = Domremi (wieś)
Vaucouleurs = Wokulör (miasto)
Chinon = Szinǫ (miasto)
Rheims = Ręs (miasto)
Compiègne = Kǫpień (miasto)
Rouen = Ruę (miasto)
Verdun = Werdę (Werdö ę) m.
Rouvray Saint Denis = = Ruwre Sę Deni (miasteczko)
Burey le Petit = Büre lö Pti (wieś)
Limousin = Limuzę (prowincja).

Nazwiska ludzi:

d'Arc = Dark
Laxart = Laskar
Gérardin d'Epinal = Żerardę Depinal
Baudricourt = Bodrikur
Metz = Mes
Poulengy = Pulanżi
Honecourt = Honkur
Julien = Żulię
Richard = Riszar
Colet de Vienne = Kole dö Wienn
Trémoille = Tremoj
Chartres = Szartr
Trèves = Trew
Lambert = Lamber
Erault = Ero
Gélu = Żelü
Gerson = Żersǫ
Machet = Masze
Lemarié = Lömarje
Séguin = Segę
Aymeri = Emeri
Turelure = Türlür
Comberel = Kǫbrel
Versailles = Wersaj
Harcourt = Harkur
Vignolles = Winiol
La Hire = Lahir
Vendôme = Wandom
Seigneur de Villars = = Seniör dö Willar
Sénéchal de Beaucaire = = Senezal dö Boker
Jamet de Thillay = = Żamé dö Tijje
Cochon = Koszǫ
Luxembourg = Lüksembur
Pothon de Xaintrailles = Potǫ dö Ksentraj
d'Estivet = Destiwe
Le Maître = Lömetr
Courcelles = Kursel
Beaupère = Boper
Maurice = Moris
Girard Feuillet = Żirar Föjje
Touraine = Turen
Midy = Midi
Loyseleur = Luazölör

manque de respect = = mank dö respe

Zaś nazwiska angielskie podobno tak:

Winchester = Uenczester
Bedford = Bedfor
Stafford = Staffor
Warwick = Uarwik
Falstaff = Felsztaf
Thiessart = Tzysser
John Gris = Dżon Grajs

Obraz I.

Domrémy 12. maja 1428.

(Las - Łączka w lesie - owce na łące - słońce zachodzi za dąbrowę - pasterka owiec, Joanna d'Arc w wiejskim czerwonym stroju klęczy pod krzyżem. Jestto silna, rosła brunetka, o oczach wyrazistych, jednak łagodnych, miękkim głosie, o ruchach śmiałych, pełnych godności. Ma czoło niezwykle wielkie, głowę nosi nieco pochyloną - ramiona jej są szczególnie tęgie i zaokrąglone od noszenia wody, dłonie drobne, twarz jakby rozjaśniona ciągłym uśmiechem, oprócz chwil, w których się modli, sposób chodzenia prędki, wielkimi krokami, jakby po żołniersku)

Joanna (modli się - wtem ukazuje się jej nagle dziwna jasność, a pośród niej jakaś świetlana postać)

ach! to ten sam Archanioł Boży, który już mi się kilka razy objawił, gdym się modliła, a wczoraj we śnie, ma to samo piorunowe

spojrzenie, a w potężnej prawicy miecz o„
gnisty.— Ach! święty wodzu wojsk aniel„
skich! zjawiasz mi się znowu, a serce
moje ściska się żalem niespełnionego
Bożego obowiązku. Ach! ileż to razy mu„
siałeś dawać mi natchnienie, aż zrozu„
miałam nareszcie ten rozkaz Boży, któ„
ry za Twojem ukazaniem się tętni mi w.
mózgu i w głębinach serca. A dziś żą=
dasz odemnie już ostatecznego posta„
nowienia i mówisz: Spiesz się! Francya
umiera!....

Głos: Spiesz się! Francya umiera!...

Joanna. I widzę się już na koniu z mieczem
w jednej ręce, ze sztandarem białym
w drugiej na czele rycerzy w gwałto„
wnym pędzie, czuję chłód żelaznego
szyszaka na mojem czole, i że to jest
mój ślubny wieniec na jakąś śmierć

okropną w ofierze za prawdę, za wiarę świętą, za Ojczyznę moję!

Ach! a więc dobrze! spełnię ten rozkaz Boży, przyrzekam Ci to, spełnię nieodmiennie, spełnię koniecznie! O! bo to jest rozkaz samego Boga, i spełnić go będzie łatwo, bo On sam będzie do tego pomocą.

..... O moja Ojczyzno święta i ukochana! przezemnie słabą Bóg chce Cię uczynić swobodną i szczęśliwą. Ja to wiem! czuję! dokonam!

— O! powiedz to w Niebiosach święty Archaniele, patronie naszej Ojczyzny, zwiastunie dobrej wieści, opiekunie nasz! którego blasku ledwie że znieść mogą moje oczy, którego majestat archanielski tak mię przenika, że w tej chwili czuję się już tylko garścią

prochu przed Tobą!... Oto już odszedł.

(wstaje)

Garścią prochu! a jednak ja to jestem wybrana! ja biedna dziewczyna! Ja w tych piersiach czuję potęgę niezmożo-ną, przed którą zadrżą ziemskie potę-gi!

Pójdę w świat szeroki i z Bożą pomocą dokonam wielkiego dzieła.

(pada na kolana i ukrywa twarz w dłoniach)

(podnosi głowę)

Jeszcze trzeba pomodlić się, aby za-pamiętać dobrze, czego chcą odemnie moce niebiańskie.

(zatapia się w milczącej modlitwie — pasterz, który z lewej strony nadszedł z grabiami, wi-dząc, że Joanna się modli, zdejmuje kapelusz z głowy i stojąc modli się także)

Pasterz. Hej Joaśka, czas do domu, a kiedyż będzie nasze wesele?

Joanna. Nie wiem. Wprzód muszę odbyć podróż daleką, a nie wiem, czy z takiej podróży się wraca.

Pasterz. I cóż ty pleciesz?

Joanna. Świadczę ci się Panem Bogiem, że mówię prawdę.

Pasterz. No co? śluby pielgrzymki do Rzymu? do Ziemi Świętej? czy co?

Joanna. Może. Bo i ta ziemia jest święta, skoro jej Bóg broni.

Pasterz. Naprzód, czy ojciec pozwoli na podróż, a potem, czy da groszy? Co sobie głowę zawracać. Będzie dziś u ciebie wieczorynka z kądzielą? to przyjdę na pogawędkę.

Joanna. Nie przychodź. Dziewczęta może przyjdą. Ale ty nie przychodź dzisiaj, tylko

mi zapędź moje owce do domu.

Pasterz. Coś ta dziwaczysz, ale to minie. Hej hej owieczki, do domu hej!

(zgania owce i odchodzi z niemi na prawo)

Joanna (sama) A więc do dzieła! Przedewszystkiem trzeba coś zacząć robić, a gdy zacznę, sprawa potoczy się sama i przedstawi mi się jaśniej.

(z lewej strony nadciąga gromada ludzi zbiedzonych z tobołkami na plecach, i śpiewając z cicha:)

Parce Domine, parce populo tuo, nec in aeternum irascaris nobis!

Wygnaniec. Hej dziewczynko, nie znajdzie tu przytułku i roboty, nyjmy biedni pogorzelcy, Anglicy wieś całą spalili, wszystko zrabowali, nas poranili, ledwie z życiem uciekliśmy.

(z prawej strony nadchodzą dziewczęta)

Germana. Hej Joaśka, czas już do domu.

Joanna. Ty Germano, zaprowadzisz tych ludzi do naszego wójta, by im dał przytułek. Wy reszta, macie iść każda do swego domu i każda coś uprosi dla tych biedaków i przyniesie do wójta..

Germana. I cóż ty masz nam tak rozkazywać?

Joanna. Tak ma być! prędko! Żebyście sobie wiedziały, że będę rozkazywała.

Germana. No uciekajmy, bo jeszcze nas zbije, - a wy chodźcie za nami.

(odchodzą prócz Joanny)

Joanna (sama) I ja pójdę prosić ojca, ale nie o zasiłek dla tych biedaków, lecz o pozwolenie ruszenia w drogę — —

— Ale czy ojciec pozwoli? — —

(zapada zmrok, latają robaczki świętojańskie - nadchodzi z lewej strony ojciec Joanny z tobołem paszy zielonej na plecach i kosą)

Jakób d'Arc. Ot z daleka trzeba znosić wieczerzę dla naszych krówek. A ty co łazisz o zmroku, jakbyś już znalazła kawalera.

Joanna. Właśnie zgadł ojczulku. Przyszedł do mnie z Nieba, a jaki był piękny.

Jakób. Coś hardo odpowiadasz. Oj jakem się zmęczył. (kładzie tobół)

Joanna. Och, żebyś wiedział ojcze, czem ja będę, jakie ja głosy słyszę.

Jakób. Gdzie? jakie głosy?

Joanna. Tu w mojej piersi, a trochę w oddali, - i wiem, że muszę iść daleko, daleko.

Jakób. Nie bardzo cię rozumiem. Wychodzi się za mąż w tej samej albo sąsiedniej wsi. Ot i wszystko. Ale widzę, że do ciebie coś się przyplątało. I sen miałem niegdyś o tobie, który sobie z przykrością wspominam dotychczas: żeś odjechała w świat z jakimiś żołnie-

rami. Ot bieda! A jak wtedy, tak i dziś powtarzam: wolałbym cię na marach zobaczyć.

Joanna. Ach ojcze, przebacz, ale to może z Boga pochodzi, ten twój sen i moje widzenia; to nawet całkiem pewnie z Boga pochodzi. Co do siebie, to ja wiem napewne, że ta potęga w piersiach to dar Boski. Tak mi się czasem wydaje, że wszyscy we wsi to wobec mnie jakby te lalki w budzie jarmarcznej, które można pociągać i rozkazywać im wedle woli. Mnie się zdaje, że jakbym rozkazała, to i tyby[ś] mię posłuchał.

Jakób. Gada, gadu, a krowy czekają i gospodarstwo stoi. Rozkazuj swemu przyszłemu, jeżli on na to pozwoli. Ale ojcu? wy myślicie młokosy, że dlatego, że wojna w kraju i Anglik do-

kazuje, to już nie potrafię utrzymać porządku w domu? no – no –
(odchodzi z tobołem na plecach i spotyka swego szwagra Lazarta z Burey le Petit)

Już idziesz?

Lazart. Idę.

Jakób. No to dobranoc.

(odchodzi na prawo)

Lazart (za odchodzącym) Dobranoc!

Joanna. Jak się wujek miewa? Dobrze wszystko w waszej wsi?

Lazart. Ano dosyć, dzięka Bogu. Coś przemawialiście się z ojcem.

Joanna. Wujku! ty mię zrozumiesz. Ty i moja matka, to dzieci jednego łona.

Lazart. Jakto teraz młodzież świato wygaduje.

Joanna. Ano po żołniersku.

Lascart. Co ty pleciesz?

Joanna. Wujku, Pan Bóg mi dał już te-raz rozkaz iść bezzwłocznie na żoł-nierza królowi na pomoc. A ty przy-czynisz sobie błogosławieństwa Bo-żego, jeżli mi pomożesz.

Lascart. Ach, więc znowu te twoje głosy a-nielskie, o których mi mówiłaś?

Joanna. Tak jest! mówiły znów do mnie i żądały odemnie bezzwłocznego po-słuszeństwa. Otóż wujku kochany! proszę cię! chodz ze mną do komen-danta królewskiego w Vancouleurs przedstawić mię. Jeżli nie zechcesz i nie pomożesz mi, pójdę sama, a ty będziesz miał odpowiedzialność przed Bogiem, jak mi się co stanie

Lascart. Ha - bywają różne rzeczy na świecie.

Juści Woli Bożej nie można się przeci-
wić. Myślałem ja o tem długo, o tych
twoich głosach anielskich i o tem, co
one mówiły do ciebie. No i skoro
chcesz tak koniecznie, pójdę z tobą
do komendanta załogi królewskiej
w Vaucouleurs.

Joanna (ściska mu rękę).
Tyś dobry wujku. Więc jutro raniutko?

Lascart. Niech będzie jutro rano.

Joanna. Do miasta, do królewskiego ko-
mendanta?

Lascart. No dobrze, dobrze, ale teraz czas
mi już do domu.

Joanna. Przysięgnij!

Lascart. Niech będzie! przysięgam. Cze-
kajże na mnie o świcie za wsią.

Joanna. Dobrze.

Lascart. Dobranoc!
(odchodzi w głąb lasu)

Joanna (Do widzenia!
(sama)
Ach, dzięki Ci Boże, początek zrobio-
ny. Jutro jestem już tak jakby Bo-
żym rycerzem. Witajcie mi nadchodzą-
ce cudne, niewidziane dni, w któ-
rych spełniać będę posłannictwo
Boże, lecąc jakąś wyżyną, ponad
lasy i sioła, ponad pola i grody!..
(pozostaje jakiś czas w zachwyceniu - z
lewej strony nadciąga inna gromada wy-
gnańców)
Kobieta z dzieckiem (siada).
Już dalej nie mogę iść.
Pierwszy mężczyzna (z głową przewiązaną
chustką zakrwawioną)
Głowa pała, wartoby spocząć.
Drugi mężczyzna. Ogień możnaby i tu
rozłożyć.
(zestawia trzy pręty żelazne i wiesza kocio[ł]ek)

Suchych gałęzi tu uzbiera łatwo.

Chłopiec. Mamo, jeść.

Dziewczynka. Mamo, jeść.

(z prawej strony nadchodzi rontstraż wiejskiej z widłami i pikami)

Gérardin d'Epinal (włościanin z Domrémy, dowódzca straży).

Co to? ogień chcecie rozkładać? Nie wolno! Co wy zacz?

Pierwszy mężczyzna. Anglicy sioło nam spalili, nas poranili; każdy uciekł, gdzie mógł.

Gérardin d'Epinal. Daleko stąd?

Pierwszy mężczyzna. Będzie dwie mile.

Gérardin d'Epinal. Dawno?

Pierwszy mężczyzna. Dziś w południe.

Gérardin d'Epinal. O- i wy chcecie, aby tu jeszcze przyszli. Nie wolno wieczorem żadnego o=gnia rozkładać, ani w polu, ani w chacie, ani świeczki zaświecić, aby nas tu w la=

sach nie odszukali. Nie wiemy, gdzie odeszli?

Drugi mężczyzna. Ja widziałem jak pociągnęli na zachód ku Verdun.

Gérardin d'Epinal. No to nie ku nam.

(do straży)

W każdym razie trzeba, aby jeden z was obszedł chałupy i powiedział wszędzie, że Anglicy już byli dwie mile od nas. Niech idzie Robert.

Robert. Dobrze, rozpowiem.

(odchodzi na prawo)

Gérardin d'Epinal (do przychodniów). A wychodź-cie do wsi, gdzieś was przecie umieścimy.

Kobieta. Zaraz, jeno moje maleństwo zasypia.

(Joanna, która stała w pobliżu i słucha, odchodzi bez słowa)

Ta wszystkiego, odchodzi

Kobieta. I cóż to za harda dziewczyna, co ani słóweczka do nas biedaków nie przemówiła.

Gérardin d'Epinal. To Joanna pasterka. Ona

nie z hardości nie mówiła nic, jeno dla-
tego, że jest inna jak wszystkie. Ona ma
jakieś widzenia, i powiada, że zbawienie
Francji już blizko, i że ona do tego się
przyczyni, choć jest prostą dziewczyną wiej-
ską, ale będzie musiała jechać daleko
i wtedy dokona różnych dziwnych rzeczy.

Kobieta. Różnych dziwnych rzeczy? mówicie! Ale
oto już zasnęło moje biedactwo. Chodźmy.

Gérardin d'Epinal. Oto Joanna idzie znowu
wraz z swoją przyjaciółką. Chodźmy.

Kobieta z dzieckiem. A może to jaka czarowni-
ca.

(odchodzi na prawo za innymi, kołysząc dziecko-
-wchodzi Joanna z Henryką)

Joanna. Byłyśmy zawsze przyjaciółkami od serca.
Pamiętaj bronić mię, gdyby tu kto moję
pamięć szkalował.

Henryka. A sama to się nie obronisz, jak wrócisz,
skoro dopełnisz tego co ci objawiono?

Joanna. Nie wiem czy wrócę. W tej chwili mam uczucie, że idę jak na stracenie. A jednak iść muszę, choć bez błogosławieństwa ojcowskiego. Oprócz ciebie, z nikim się nie pożegnam, bo mogliby mię zatrzymać.

..... Otośmy doszły do miejsca, gdzie zwykle modliłam się i gdzie miewałam objawienia. Gdy będziesz o mnie niespokojną, przyjdź tu i pomódl się; może się dowiesz od aniołów, co się ze mną dzieje.

.... Opuszczam swoją rodzinę. Opuszczam ojca i matkę, a jednak czynię to ze spokojnem sercem. Idę pełnić służbę Bożą i rozkaz Boży, a przeto jest niepodobieństwem, by w tym czasie mogło się co złego przydarzyć moim najbliższym..... Ale nie należy kusić Pana Boga. Tobie więc polecam opiekę nad moimi rodzicami i całą rodziną w mojem zastępstwie. Bę-

dziesz czuwała nad nimi i modliła się o pomoc Bożą, a ja będę modliła się z daleka za nimi i za tobą. Przyrzekasz mi to?

Henryka. Przyrzekam.

Joanna. O serce moje, serce, chciałoby mię zwylić jeszcze w ostatniej chwili i przekonać mię, że zostać powinnam. Ach nie! nie! Precz raz na zawsze wszelkie trwogi!

Henryka. Johaśka, więc ty naprawdę już całkiem odjeżdżasz ze wsi?

Joanna. Gorzej niż odjeżdżam. Bo ja w tej chwili uczułam, że już nigdy, nigdy tu nie powrócę.

Henryka. Ach, co ty mówisz?

Joanna. Nigdy! – Czy ty to rozumiesz? Jest tylko jedno słowo ogromniejsze a tem słowem jest Bóg. – Nigdy! tak dalece nigdy, że nawet mego ciała tu nie

przywioza. Nie pytaj mnie o nie więcej. Mam taką pewność, że jechać muszę, i to zaraz nie odwlekając, że nie mogłabym tego znieść na sobie, żebym nie pojechała. A gdybym przecie mimo to nie udała się w drogę, tobym zasłużyła odrazu na jakąś straszną karę Boską, może na pomieszanie zmysłów. Jutro będę w Vaucouleurs, a pojutrze już może niewiadomo gdzie....

Henryka. Lecz gdzież się oprzesz w Vaucouleurs?

Joanna. Mam krewnych w miasteczku. Wuj mię do nich zaprowadzi. U nich przeczekam aż komendant królewski w Vaucouleurs da się namówić, aby mi dać pomoc tak, abym się mogła dostać do Króla. Król nasz jest bardzo daleko, więcej jak sto mil podobno. Jeżli mi nikt nie da pomocy, i tak iść muszę do Króla choćby piechotą.

.... A więc naprzód! naprzód czem prę-
dzej! Słyszysz jak konie galopują na
paszę nocną? Ha! tak i ja niby rycerz
na czele wojska z chorągwią Bożą w
ręku pędzić będę. – Jak to dobrze, żem
lubiała ujeżdżać na koniu w dzieciństwie
i nieraz spadałam w trawę bez szwan-
ku. Teraz mi się to przyda. Już było
takie przeznaczenie.

..... I tak! nie zobaczę już robaczków
świętojańskich na tej łące, lecz zamiast
ich wieczorne ognie obozowe; ani już
gromadki owiec paść nie będę jak
król Dawid w dzieciństwie, ale tłumom
żołnierzy rozkazywać jak on; ani mo-
dlić się pod tym dębem, gdy letnie słoń-
ce zachodzące goreje w cichej dąbrowie,
ale w kamiennych ogromnych kościołach.
– Nie płacz dobra Henrysiu. Iść muszę.

Duszę się od niespełnionego rozkazu Bo-
żego. Bóg, gdy rozkazuje, dać musi i
powodzenie i zamiast mnie czuwać tu
nad moimi ukochanymi, boć idę Jemu
służyć, — ale też nie znosi nieposłuszeń-
stwa.

.... Znasz przepowiednię, że dziewczyna
z tych okolic ocali Francyę?

Henryka. Znam.

Joanna. To ja nią jestem. I mnie to zosta-
ło objawione.

Henryka (ściska ją czule). O moja Johasko.

Joanna. Ja sprawię, że Francya, moja Oj-
czyzna, moje największe ukochanie bę-
dzie wolną, szczęśliwą i potężną.

Jutro o rannym świcie w drogę!
A teraz chodźmy do domu.

Obraz II.

Vaucouleurs 25. Lutego 1429.

(Sala skromna, lecz strojna rozmaitą bro-
nią, rozwieszoną po ścianach - na środku
stół duży, prosty, i takież stołki - przy ścia-
nie szafa bez drzwi, a w niej pełno miedzia-
nych kubków)

Robert de Baudricourt (podletni zamaszysty
wojak). Tam do trzykroć sto tysięcy pioru-
nów, co za służba!?

(dzwoni - wchodzi Richard ordynans)

Baudricourt. Czemu Gaston nie przychodzi z po-
łudniowym raportem.

Richard. Zagadał się na dole właśnie z jakąś
dziewczyną.

Baudricourt. Wołaj go. Otóż on.

(wchodzi Gaston - Richard wychodzi)

Baudricourt. Cóż to do trzykroć stu tysięcy piorunów, co pierwsze, jakaś dziewczyna, czy służba?

Gaston. Kiedy właśnie proszę pana komendanta, ta dziewczyna to też jest służba niby właśnie jakoby wojskowa.

Baudricourt. Jeszcze mi tu będzie gadał niedorzeczności. Jak ty stoisz? jak dziadyga!

Gaston. Ale bo proszę pana komendanta, ja się bardzo dzisiaj wzruszyłem.

Baudricourt. Zaraz cię nauczę. - Baczność!!

(Gaston wyprostowuje się)

Baudricourt. Marsz!!

(gdy Gaston już jest tuż blisko ściany - nagle głosem piorunującym) Stój!!! - pół obrotu w pra-wo!! - W lewo w tył - zwrot!!

Marsz!!

(Gastonowi wypada droga przez stół, na który się gramoli zręcznie, maszeruje przez stół, potem zeskakuje i idzie dalej)

Baudricourt. Na miejscu – stój!!! – W lewo – zwrot!! – Teraz zdawaj raport!

Gaston. Same nadzwyczajne rzeczy proszę pana komendanta. Po pierwsze: Śni. To mi się.....

Baudricourt. Do trzykroć stu tysięcy piorunów! Co ci się śniło?

Gaston. Żem wyjeżdżał na stromą skałę....

Baudricourt. No to się już dopiero co w tej chwili sprawdziło.

Gaston. A ja mówię panu komendantowi, że to znaczy bitwę, albo bardzo trudną wyprawę.

Baudricourt. Dalej – ilu ludzi?

Gaston. Sześćdziesięciu dwóch, wszyscy zdrowi, a jeden pijany.

Baudricourt. Więc ilu razem? Jak długo cię będę uczył, że pijanego do ludzi liczyć nie można! Weźmiesz go do bitwy, jakby nieprzyjaciel nagle się zjawił? Więc ilu ludzi?

Gaston. Sześćdziesiąt jeden ludzi, a nadto jedno pijane bydlę.

Baudricourt. Dobrze. Kto taki? Matyas?

Gaston. Matyas.

Baudricourt. Rozumie się. Do wieczornego raportu ma być trzeźwy, choćbyście mu przez godzinę wodę lać mieli na głowę, a przygotować kilka dobrych prętów. Co dalej?

Gaston. Ano ta dziewczyna.

Baudricourt. Jaka dziewczyna?

Gaston. Ta sama, o której pan komendant już wie, bo ona tu już raz była i prosiła pana komendanta w Imię. niu Boga o pomoc, a pan komen. dant jej odmówił, a ona potem o. powiadała nieraz przed kościołem i przed swojem mieszkaniem o sobie, a choć pan komendant w nią nie uwierzył, ale wielu uwierzyło, i ona powiedziała, że dziś stanowczo rusza w drogę do naszego Króla, choćby ją kto w drodze miał napaść i obe. drzeć, i wyrusza konno, bo jej wuj, co jest we wsi, już jej kupił konia, i ona jest już ubrana po naszemu to jest niby po wojskowemu i po męs. sku. Oj - niech sobie pan komendant wyobrazi: sama dziewczyna konno w taką daleką drogę!

Baudricourt. A to skaranie Boskie z tą dziewczyną. Cóż to za pośpiechy? Rozumie się, że ją obedrą w drodze, i konia jej odbiorą, i co gorzej jeszcze. – Skoro wstępuje do wojska, to powinna wiedzieć, co to jest sub-ordynacya i posłuszeństwo, i że bez rozkazu mojego albo Królewskiego ruszać jej w drogę nie wolno.

I ja też do trzykroć stu tysięcy piorunów bez rozkazu nie mogę je-dnej sikory posyłać Królowi na pomoc, kiedy się Najjaśniejszy Pan spodziewa, że mu poszlę jaką kompanię zuchów. Przecie się dziura w Niebie nie zro-bi, jak nie pojedzie zaraz. Niech czeka cierpliwie do trzykroć stu ty-sięcy piorunów, bo właśnie oczekuję

od dnia do dnia i od godziny do
godziny przybycia posła królewskiego
z odpowiedzią na moje zapytanie,
czy Król Jegomość pozwala ją przysłać.
- Powiedz jej to, albo lepiej zawołaj
ją, ja jej powiem to sam.

Richard (wchodzi i melduje:)
Jakaś dziewczyna do pana komen-
danta, powiada, że chce wstąpić
do wojska.

Baudricourt. Niech wejdzie.
(Richard wychodzi - wchodzi Joanna
d'Arc otulona barwistą chustką wiej-
ską, którą zdejmuje i rzuca na krze-
sło - jest ubrana na pół po męsku,
trzyma w ręku kapelusz czarny niski
z rzemienną podpinką - ma na sobie
czarną kamizolę po wierzchu na czer-

wełnym kaftaniku, rajtuzy skórzane, a na nich krótką spodniczkę szarą, po bokach rozciętą, na nogach kamasze z ostrogami. Jest spokojna, wyczekująca, spogląda bystro czarnemi oczami)

Gaston. Pan komendant poznaje ją: To właśnie ta sama dziewczyna z Domrémy, która tu raz była, tylko że teraz jest po męzku ubrana, jako że chce wstąpić do wojska na ten przykład. Ta sama która ma objawienie od Boga, że wypędzi Anglików na ten przykład za morze, i która jak tu była pierwszym razem, dała mi w pysk, jak ją chciałem wziąć pod brodę, co się także ośmielam meldować panu komendantowi...

Baudricourt. Nie paplaj tyle do stu tysięcy

piorunów! — Do porządku.

(zmieniając ton — do Joanny)

Więc ty jesteś?

Joanna. Joanna d'Arc. Ta sama, którą pan komendant już raz odprawił z niczem.

Baudricourt. Cóż to za przebranie niby wojskowe? jakaś maskarada?

Joanna. Ubranie wojskowe przywdziałam z rozkazu Bożego.

Baudricourt. Co masz zresztą powiedzieć?

Joanna (wskazując na Gastona). Już ten człowiek powiedział o mnie wszystko, co trzeba. Zatem proszę was Panie, jako komendanta Jego Królewskiej Mości, odeślij mię do miłościwie nam panującego króla Francji Karola VII.

Baudricourt. No patrzajcie, jak to tym ziko..

rom, jest do twarzy w męzkiem ubraniu! — No! ale nie pamiętam dobrze, ale zdaje mi się, że Pismo święte zakazuje przywdziewać ubrania drugiej płci.

Joanna. Nie znam dokładnie Pisma świętego, ale wiem, co mi Bóg rozkazuje. Skoro mam być żołnierzem, musiałam przebrać się po męzku. Gdym to, jako wolę Bożą ogłosiła ludowi, ludzie biedni złożyli się, wymyślili ubranie, które mam na sobie i zakupili je dla mnie. Wdziałam je dziś, bo wiem, że dziś jeszcze ruszę w drogę z orszakiem, który wy mi dacie panie komendancie!

Baudricourt. I to wiesz ośćka?

Joanna. Jak tu stoję.

Baudricourt. A tam do trzykroć stu

tysięcy piorunów! Ona wie lepiej ode mnie co ja zrobię. – I już masz podobno konia, jak słyszę?

Joanna. Tak. Czeka na mnie na podwórzu. Wuj mój sprawił mi konia aż nadto wystarczającego, abym na nim dojechała do Króla. Gdy tam dojadę, Król Jegomość da mi lepszego.

Baudricourt. Takaś pewna swego? Więc gotowaś do drogi zupełnie?

Joanna. Już. Ach Panie komendancie! I tak jestem już spóźniona z dopełnieniem Bożych rozkazów.

Baudricourt. Jakto?

Joanna. Gdybym pojechała wcześniej, nie byłoby tej nowej klęski.

Baudricourt. A ty skąd wiesz o jakiejś klęsce, kiedy ja nic nie wiem.

Joanna. Widziałam ją sercem w odległości mil kilkudziesięciu.

Baudricourt. Cóż to za nowy sposób patrzenia?

Joanna. Panie komendancie, to sposób stary jak świat.

Baudricourt. Niech będzie. I była klęska? po- wiadasz?

Joanna. Niestety.

Baudricourt. Skaranie Boskie! Nie dość klęsk rzeczywistych, jeszcze takie, które baby widzą przez góry i lasy o mil kilka- dziesiąt.

Joanna. To była taka klęska całkiem rzeczywista.

Baudricourt. Dowiemy się niezadługo. Ha - jeśli to prawda, to może rzeczywiście przyda się Królowi dziewczyna jasnowidząca o mil kilkadziesiąt. I ty często tak widzisz?

Joanna. Czasem, gdy Bóg zechce.

Baudricourt. A cóż Król nasz robi w tej chwili?

Joanna. Nie wiem, wiem tylko, że oddawna czeka na jakąś pomoc Bożą, i że modlił się dziś rano o nią, a w serce jego zaczyna się wkradać zwątpienie.

Baudricourt. I ty go wyratujesz wraz z całem ginącem królestwem?

Joanna. Tak.

Baudricourt. Nie wiem, czy On sam i wszyscy Jego doradcy i dworzanie w to uwierzą. – A zresztą to rzecz Jego, rozstrzygać o swoich sprawach. Ja się na tem nie znam. Otóż wiedz, że oczekuję lada dzień wiadomości od Niego, czy mam cię posłać. Pojmujesz dziecko, że mając posłać Królowi jedną dziewczynę na pomoc, musiałem się wprzód upewnić, czy się nie narażę przez to na niełaskę i śmieszność. Należy ci przeto czekać cierpliwie na tę wiado-

moc, która może już niezadługo nadejdzie.

Joanna. I bez tej wiadomości od Króla jechać muszę do niego bez dalszej odwłoki, dziś jeszcze, choćby sama i bezbronna. Ale na twoje sumienie, Panie, kładę, abyś mi dał broń, zbroję i orszak odpowiedni, choć-by z kilku ludzi walecznych.

Baudricourt. A czy przypadkiem nie kąpali cię w gorącej wodzie, gdyś była niemowlę-ciem? Masz tobie! Ot zachciało się dziew-czynie koniecznie wojować, i daje mi roz-kazy! A gdybym cię tak zatrzymał w wojskowym karcerze za niesubor-dynację?

Joanna. Próżne słowa; wiem, że tego nie uczyni-cie Panie. — Chociaż kto wie? W tej chwi-li mam jasnowidzenie, że mię niegdzy innemi okropnościami takie i wię-zienie czeka.

Baudricourt. I dobrze wiesz, że ja tego nie uczynię. Może cię to czeka, ale nie odemnie, i chyba wogóle nie od swoich. — Ale na wojnie różnie bywa.

Joanna. Mniejsza z tem.

Baudricourt. Otóż nie mniejsza, dobra Joasiu. Przeczucie może cię dobrze ostrzega. Warto się nad tem zastanowić. Wojna niesie różne okropne niedole, więc tobie radzę z serca, cofnij się, póki czas. Wojna to nie haftowanie kwiatów na ołtarz na kanwie w ciepłej izbie, ani klepanie pacierzy.

Joanna. Niczem nie odstraszycie mnie Panie. Jadę na wojnę niezawodnie i wiem to z całą pewnością, że to ja wypędzę Anglików z naszego kraju i że sam Bóg mi będzie do tego pomocą.

Baudricourt. Proszę! Więc wiesz nie tylko, co ja, ale i co Pan Bóg zrobi? No i jakże Pan Bóg dokona tego przez ciebie? Czy wolno wiedzieć?

Joanna. Bardzo prostym sposobem. Ja poprowadzę żołnierzy, żołnierze będą walczyli, a Pan Bóg da zwycięstwo.

Baudricourt (chodzi po izbie tam i napowrót) Hm, hm, ładnie to powiedziane. Ładnie i poprostu. Może coś i jest na tem wszystkiem. Coś niby zaczynam się przekonywać.

(staje)

Ha! być może. - Być może, że Pan Bóg obrał tę dziewczynę za Swoje narzędzie, być może, że wreszcie zlitował się nad naszą Ojczyzną i tę dziewczynę posłał, jako zwiastunkę swego miłosierdzia.

Był to może wszystko.

Joanna. Proszę o orszak zbrojny.

Baudricourt (bierze ją za rękę i mówi przenikliwie). A więc to prawda, dziewczyno, co mówisz, żeś miała objawienie wprost z Nieba.

Joanna. Tak.

Baudricourt (puszcza jej rękę). Ha – być może. Jeźli Niebiosa coś o naszym losie postanowiły, tem lepiej. Ja wprawdzie się na tem nie rozumiem, ale skoro ty tak mówisz, dziewczyno, to może ci należy wierzyć. – I ty dziewczyno chciałabyś takim mieczem wojować?

(wyciąga miecz z pochwy)

Joanna (odbiera mu energicznie). Tak jest!

Baudricourt. Nie! poczekaj, dam ci mniejszy.

(zdejmuje ze ściany inny miecz i podaje Joannie) Przypasz go sobie.

(Joanna przypasuje)

Baudricourt. Hm, hm, na początek dobrze idzie.

Richard (wchodzi). Jakiś krewniak tej dziewczyny.

Baudricourt. Niech wejdzie.

(wchodzi Lassart)

Joanna. To mój wuj, który się mną opiekuje.

Baudricourt. Tak, to ten sam, co był za pierwszym razem. Powitać! No panie wuju, macie zuchowatą siostrzenicę. Siadajcie proszę. Właśnie ma lada chwila przyjechać poseł królewski między innemi także w sprawie twojej siostrzenicy.

Lassart. A więc Król Jegomość?

Baudricourt. Już jest uwiadomiony o tem, że

ta dziewczyna jest na świecie, a czem jest, to już jej rzeczą będzie ludzi o tem przekonać. Powiedz jej, by zaczekała na posła królewskiego.

Joanna. Och Panie, tak mi spieszno, jak kobiecie, która ma porodzić. Jużem się raz nawet wybrała w drogę pieszo. Wyszłam rankiem, ale już w południe zastanowił mię smutek, że tak posłanniczka Boża iść nie powinna. Więc wróciłam, aby znowu zwrócić się do ciebie Panie o pomoc.

Baudricourt. Dziękuję za zaufanie.

(chodzi po izbie)

Ach! co tu robić? Do trzykroć stu tysięcy piorunów....!

Richard (wchodzi). Poseł królewski!

Baudricourt. No, nareszcie!

Colet de Vienne poseł królewski (wchodzi w pełnej zbroi, a dwaj żołnierze za nim i ustawiają się po obu stronach drzwi)

Laudetur Jesus Christus!

Baudricourt. In saecula saeculorum! Jak się masz upragniony gościu!

Colet. Jak się masz stary druhu!

Baudricourt. A więc nareszcie powitać posła królewskiego, niecierpliwie oczekiwanego i wyglądanego. Jakże poszła droga?

Colet. Ano przekradłem się jakoś za łaską Boską, samotrzeć przez okolice zajęte przez Anglików i jestem. Ale tak jakby zaraz muszę z powrotem. Więc nie tracąc czasu przystępuję do rzeczy. Wasze poselstwo było mile przyjęte u Króla Jegomości, a ja przynoszę od Niego ustną

odpowiedź, bo listów się nie wozi po dzi-
siejszych niebezpiecznych drogach. Odpo-
wiedź jest taka, że — czy można mówić
przy świadkach obecnych?

Baudricourt. Zupełnie śmiało.

Colet. A więc że dziewczyna jasnowidząca, o
której chodzi, może się jawić na dworze
królewskim.

Lassart. Chwała Ci Panie!

Colet. W każdym razie będzie poddana suro-
wemu egzaminowi przez mężów wielce
szanownych i bardzo mądrych i uczonych,
którzy następnie sformułują dla Króla
Jegomości swe orzeczenie, czy Król Jego-
mość może bez ujmy dla swej powagi
i prawowierności przyjąć jej pomoc.
(do żołnierzy, którzy z nim przybyli)
Możecie odejść na chwilę jezdzieny z

powrotem.

(z otwierze wychodzą)

Baudricourt (do posła). A oto właśnie jest ta dziewczyna, której Bóg podobno objawił, że przez nią wyswobodzi Francję. A to jej wuj, który ją przyprowadził.

Colet. Ten rycerzyk taki ładny - to jest ta właśnie dziewczyna?

Joanna. Ja nią jestem.

Colet. Ktokolwiek jesteś, bądź pozdrowiona. Ja, który się znam trochę na ludziach, jak powiadają, widzę dziewczyno, że tobie coś patrzy niezwyczajnego z oczu, a to coś bardzo szlachetnego, i to coś otacza twoją głowę jakąś świetlaną aureolą, którą tylko duchem widzieć można.

Baudricourt. Zdaje się, że wszyscy się na to sama zgodzą.

Colet (do Joanny). A więc jedziemy razem do naszego Króla.

Joanna. Tak Panie.

Baudricourt. Ale, ale, czy to prawda, że nasi znowu dostali rznięcie?

Colet. Skąd wiecie, skoro to się stało dopie-ro przed dziesięciu dniami o mil kilkadziesiąt stąd, a ja dopiero co stamtąd jadę z tą wiadomością?

Baudricourt. Ta dziewczyna powiadziała nam o tem z natchnienia Bożego, jak sama utrzymuje.

Colet. To prawda: pod miastem Rouvray Saint Denis – Czterystu poległych – między nimi przywódzca Szkotów,

którzy nam przyszli na pomoc. – Tak zgasła ostatnia nadzieja dania od siecy Orleanowi, ostatniej większej twierdzy, jaka pozostała naszemu Królowi. – I ta dziewczyna już wam to powiedziała? – Ha – w tej chwili sprawy tak stoją, że rzeczywiście tylko pomoc Boża nas ocalić może Ha – no! będziemy walczyli.

Baudricourt. Więc to była prawda!

Joanna. To jest ostatnia nasza klęska w tej wojnie! Tak mi Panie Boże dopomóż. Orlean będzie już wkrótce uwolniony od oblężenia! Tak mi Panie Boże dopomóż! A potem Karol VII. będzie zaprowadzony do Reims na koronację jako jedyny prawy król Francji! Tak mi Panie Boże dopomóż!

Colet, Lascart i Gaston. Amen! amen!

Baudricourt (głośno). Więc byłaby ta na-prawdę posłanniczką Bożą —?

(wchodzą Jan de Metz i Bertrand de Poulengy)

Jan de Metz. Tak jest! ona jest naprawdę posłanniczką Bożą!

(do Baudricourta)

O dzięki ci Panie, żeś wreszcie uwie-rzył w nią, tak jak wszyscy już u-wierzyli, gdy opowiadała o swej misyi przed ludem.

Baudricourt. Ja i dziś nie wiem dobrze, co są-dzić o tem wszystkiem, i dlatego tylko zazdroszczę tym wszystkim, co już uwierzyli. — Co do mnie, ja się nie znam na takich nadnatu-

ralnych rzeczach, lecz tylko na wojennem rzemiośle, więcej na niczem.

Jan de Metz. Panie! nawet przepowiednia ludowa o niej mówi.

Baudricourt. Wiem, że jest jakaś. Ha—! Bóg raczy wiedzieć. Na razie jest dla mnie to tylko pewnem, żeśmy zwerbowali nową wojaczkę. A skoro tak jest, to pierwsza rzecz: trzeba ją zaciągnąć do księgi pułkowej formalnie i uroczyście. To się jej należy w każdym razie. Gaston! księgę pułkową, inkaust i pióro. Trzeba zapisać nowo zaciężnego żołnierza.

(Gaston przynosi żądane przybory)

Baudricourt. Zbliż się waćpanna!

(otwiera księgę)

„Garnizon w Vaucouleurs! № 29. z

tego roku. O! dobrze się znaczy, boć właśnie mamy rok Pański 1429. - Nazwisko?

Joanna. Joanna d'Arc.

Baudricourt (zapisuje). Joanna d'Arc! ze wsi Domremy.

Joanna. Tak.

Baudricourt (pisze). Chłopka. Urodzona?

Joanna. Szóstego Stycznia 1412.

Baudricourt. A więc lat siedmnaście (pisze). Tęga brunetka. Zaciągnięta do księgi pułkowej d. 25. Lutego 1429. Szczególne użycie w służbie: Jedzie do Króla oznajmić mu o swem posłannictwie danem od Boga.

Joanna. Tak.

Baudricourt (pisze). Ranga: Oficerska. Dekret: Posłannictwo Boskie. Proszę podpisać.

Joanna. Nie umiem.

Baudricourt (do Coleta): Zatem proszę pana posła królewskiego podpisać za nią.

Colet (pisze w księdze). Joanna d'Arc. Nie-umiejącą pisać podpisałem: Colet de Vienne.

(podczas tego wpisywania do księgi Gaston złożywszy opuszczone ręce jak do modlitwy, patrzy osłupiały)

Baudricourt. No! Gaston!! do trzykroć stu tysięcy piorunów! Czego stoisz jak słup z wybałuszonemi oczyma? masz nowego oficera, i to takiego, co z Aniołami gadał, i zapominasz, co się przy takiej ceremonii robi.

Gaston. Aha – aha –

Baudricourt. Nosze żywo, postaw wino! musimy przecie oblać tę uroczystość, skorośmy zwerbowali nowego wojaka.

(Gaston nakrywa stół obrusem i stawia wino)

Baudricourt. Siadaj Waszmość posle królew-
ski! siadaj waćpanna, siadaj panie
wuju! wypijemy za powodzenie po-
słannictwa twojej siostrzenicy. Sia-
dajcie panowie rycerze! — Zdrowie
Joanny! (piją)

Baudricourt (podaje stojącemu Gastonowi
szklankę wina). Wypij i ty.
(do Joanny)
A jak dostaniesz waćpanna od-
dział wojska do komenderowania,
cóż tedy w nim naprzód zaprowa-
dzisz?

Joanna. Oduczę wszystkich kląć.

Baudricourt. A tam do trzykroć sto tysięcy
piorunów, to doskonałe! podoba
mi się to. Napijmy się jeszcze raz.
(nalewa)
Za zdrowie Jego Królewskiej Mości!

Joanna (upija trochę). Ja mam dość.
Baudricourt. A ja nie.
(nalewa trzecią szklankę i każe gestem Gastonowi podać jego szklankę do nalania)
Czyś ty słyszał Gaston?
Gaston. Podług rozkazu panie komendancie. Już nie będę klął.
Richard (wchodzi i melduje). Doktor obojga praw, pisarz królewskiego Sądu.
(wchodzi uczony prawnik w długiej sukni i birecie)
Dr. praw. Dzień dobry panom!
Baudricourt. Powitać. Oto właśnie doktor prawa rzymskiego, frankońskiego, kanonicznego i wszelkich innych, jakby go kto zamówił. Proszę siadać i wypić z nami zdrowie nowo zaciężnej

nego wojaka panny Joanny d'Arc.

Dr. praw (wita się z obecnymi rycerzami). Słyszałem już coś o tem.

Baudricourt. Przyczem jest jedna kwestya prawna. Siadaj waść. Co waszmość myśli o tem, czy i kiedy kobiecie wolno przywdziewać ubranie męskie? bo chcemy mieć pewność w tym względzie.

Dr. praw. Chyba nie wolno. W Piśmie jest, żeby nie brać ubrania drugiej płci.

Jan de Metz. Ależ to odnosiło się do mężczyzn. Kobiety nieraz muszą. Papieże pozwalali na to narodom nawróconym, u których to było starym zwyczajem. Zresztą inne pytanie: Czy kobieta może być żołnierzem?

Dr. praw. Oczywiście.

Jan de Metz. A więc chyba zdrowy rozum

mówi, że może nosić i strój męzki, bo bez tego nie mogłaby robić żołnierskiego rzemiosła. A do tego przychodzi wzgląd na uszanowanie jéj wstydliwości.

Colet. Bez wątpienia.

Poulengy. Trzecie pytanie śmiem postawić uczonemu panu. Była tu mowa o stroju męzkim i kobiecym; cóż pan uczony myśli o stroju mieszanym: rajtuzach przykrytych krótką spódniczką albo fartuszkiem.

Dr. praw (zaambarasowany). O! o! o tem nie było dotąd w żadnem piśmie ani w żadnem prawie.

Colet. Oto na co się zda książkowy rozum. Trzymajmy się chyba naszego żołnierskiego zdrowego rozsądku

Lascart. I światła z Nieba, bo moja siostrzenica powiada, że co czyni, to

czyni z nakazu Niebios.

Baudricourt. A więc trzeba obradzić, kto z Joanną jedzie.

(do Joanny)

Dam ci samych takich, co znają drogę i nie bardzo kluą. - A więc tu obecni rycerze: Jan de Metz i Bertrand de Poulengy; nadto pojadą żołnierze: Jan de Honecourt, Julien i mój Tuornik Richard.

(do Gastona)

No i ty Gastonie.

Gaston. Podług rozkazu pana komendanta.

Colet. No i ja także.

Baudricourt. A tak, pojedzie z wami także poseł królewski pan Colet de Vienne. - Podróż wypieszę na mój rachunek sto pięćdziesiąt mil, to znaczy około

jedenaście dni.

(do Joanny)

nie boisz się aniołka tak dalekiej i tak niebezpiecznej drogi?

Joanna. Ja mam pomoc anielskich duchów i doradę moich świętych, więc nie boję się niebezpieczeństw.

Baudricourt. Trzeba ułożyć plan podróży

Jan de Metz. Bardzo prosty: Będziemy jechali o ile możności prosto przed siebie, unikając miast i zamków, więcej w nocy i nad ranem, niż w dzień, więcej przez lasy i bezdroża niż drogą i większemi osadami, bo te są w ręku Anglików.

Joanna. Z ostatniego popasu prześlę do Króla list, który podyktuję jednemu z panów.

De Metz i de Poulengy. Bardzo dobrze! naj-
piszemy.

Baudricourt. No! mości panowie, trzymaj-
cie się w drodze ostro, żebyście się
nie powstydzili przed niewiastą,
a także dlatego, że może napra-
wdę eskortujecie wybawicielkę
Francyi.

Colet. Obyś w dobrą godzinę powiedział.
Czas już najwyższy, aby Pan Bóg
zlitował się nad naszym nieszczę-
śliwym narodem. Wszak to blizko
sto lat cierpień. Taki jęk wreszcie
i do progów Niebios doleci.

Baudricourt. A więc w drogę! Co ma być,
niech będzie jak najprędzej, a
jak się powiedzie, będę szczęśliwy,

że z mojego domu wyszła ta wyprawa.
- Gaston!

Gaston. Podług rozkazu pani komendanna.

Baudricourt. W tej chwili mają stanąć konie sześciu wymaczonych jeźdźców gotowe do drogi. Na konia Joanny dać rząd wygodny a piękny. Raz! dwa!

Gaston. Podług rozkazu pana komendanta.

(wychodzi)

Jan de Metz. Chodźmy gotować się do wyjazdu.

(wychodzi wraz z de Poulengyim - słychać trąbkę)

Baudricourt. I ty panie wuju tej wojaczki może chcesz jechać z nimi dla jej bezpieczeństwa? Może ci także dać konia?

Lascart. Ja tam muszę wracać do domu;

do swoich. Bezemnie się tam nie obej=
dzie, a tu - skoro znalazła łaskę u
pana komendanta i pan komendant
daje jej eskortę do Króla, to ja już
niepotrzebny. Ma zresztą Boską O=
piekę nad sobą.

Baudricourt. No to daj jej krzyżyk na dro=
gę. Wojna nie żarty. Może nie po=
wróci.

Joanna. Tak - zapewne - ja już nie powró
cę nigdy. Ach, jakże mam ci dzię
kować panie komendancie.

Baudricourt. Prosty obowiązek służbowy
spełniłem do trzykroć...! Otóż to!
Czemu wy oboje becycie?

Joanna. Już! niech to będą ostatnie łzy.
(ociera oczy - podaje chustkę, którą
była odziana wchodząc - Lascartowi)

Odnieś tę chustkę mojej biednej matuci.

(zjawia się de Metz w pełnym rynsztunku)

Jan de Metz. Oddział gotów do przeglądu przez pana komendanta.

Joanna. Żegnaj mi wuju.

(Lassart kreśli na jej czole znak krzyża)

Baudricourt (podaje jej pancerz). Przypasz pancerz!

(de Metz pomaga jej przypasać pancerz)

Baudricourt (podaje jej płaszcz)

Masz ten płaszcz żołnierski na drogę.

(Joanna zarzuca sobie płaszcz z lewego ramienia na prawe)

Baudricourt. A cóż twój ojciec?

Joanna. Niechętny tej wyprawie. Musiałam odejść w tajemnicy przed nim.

Baudricourt. O biedna sierotko! A więc ja zamiast niego daję ci ojcowskie błogosławieństwo. No jedź, jedź, na tę drogę daleką ty Boża dziewczyno.

(do de Metza)

Panie de Metz!

Jan de Metz. Podług rozkazu pana komendanta.

Baudricourt. Słuchaj co ci mówię. Komendę nad oddziałem sześciu ludzi oddaję obecnej tu Joannie d'Arc! albowiem to jest wasz rotmistrz! ... nie! to jest wasz pułkownik! ... nie! to jest wasz jenerał! Jeszcze nie! Ha! A może to doprawdy jest wasz głównodowodzący!? — No! tymczasem macie do niej mówić: „panie pułkowniku".

Zresztą jedziecie do Króla i Jego rze-
czą będzie rozstrzygnąć sprawę ty-
tułu.

Joanna (do Baudricourta). Ot widzicie
Panie! Mówiliście, że się nie znacie
na tych rzeczach, a oto i wy mie-
liście jasnowidzenie w tej chwili.

Baudricourt. Czy tak? – No de Metz! Za-
meldujże jej służbę!

Jan de Metz (do Joanny). Panie pułkowni-
ku, melduję służbiście: Koń gotów
i sześciu ludzi.

Joanna (wdziewa kapelusz i zakłada
podpinkę pod brodę).
Dobrze! jedziemy zaraz.

Joanna (do Baudricourta). Do widzenia!
Raz jeszcze dziękuję serdecznie!

Baudricourt (kłania się ceremonialnie zakreślając prawą ręką półkole i cofając się nieco). Panie pułkowniku!

Joanna (w podobny sposób). Panie komendancie!

Baudricourt. Niech cię Bóg ma w swojej opiece.

Baudricourt. Bywajcie zdrowi.

Baudricourt (potrząsa jej ręką) No! ręka żołnierska.

Joanna. Tymczasem tylko chłopki.

(wychodzi, a za nią de Metz – słychać trąbkę)

Baudricourt (do posła królewskiego).
Dziwnych czasów doczekaliśmy się.

Colet. Cudownych!

(słychać okrzyki tłumu – wchodzi de Poulengy w pełnym rynsztunku)

Poulengy. Przychodzę po włócznię dla Joanny.

Baudricourt. A prawda! Oto jest! Weź i to-
porek. A tam co za hałasy.

Poulengy. To lud się zbiegł, aby pożegnać
Joannę. Raduje się, że się zaczyna
Dzieło Boże. Wołają też wiwaty
na twoją cześć, żeś nareszcie dał
się przekonać panie komendancie.
(wychodzi z włócznią i toporkiem)

Baudricourt (do wuja Joanny, biorąc go pod
ramię) I my chodźmy zobaczyć ten wyjazd
(wychodzą - za nimi poczet królewski)

Dr. praw (skrzywiając twarz szatańską po-
dejrzliwością). A może to są wszystko
czary....??
(wychodzi za innymi).

Obraz III.

Chinon 9. Marca 1429.

(Wielka sala w królewskim zamku w Chinon — pięćdziesiąt płonących świeczników — Król w świetnym stroju, doradcy świeccy i duchowni — rycerze, a między nimi Colet de Vienne — razem około trzystu ludzi w paradnych strojach i błyszczących zbrojach — w głębi tron złocisty pod baldachimem — po obu stronach tronu w półkola balustrada, przy której rzędem stoją chorągwie i proporce wojenne, przytwierdzone do balustrady zapomocą brązowych wrzeciądzów — Gaston stoi w pobliżu Króla)

Król. Mamy zatem za chwilę oglądać dziwne zjawisko: pasterkę, co z odległości stu pięćdziesięciu mil jedzie do nas prze-

brana za rycerza, aby mi oznajmić, że jest posłanką Niebios dla oswobodzenia naszego kraju od nieprzyjaciół. Otrzymawszy od niej list pisany z drogi i zapowiadający jej przybycie, - a który mi przywiózł obecny tu mój poseł pan Colet de Vienne, - postanowiłem godnie ją przyjąć, przypuszczając, że może być naprawdę posłanką Niebios. Jest bowiem królewską rzeczą: raczej zaufać, niż nie dowierzać. Dlatego zaleciłem zgromadzić się wam, przewielebni Dostojnicy i przezacni rycerze, byście uczestniczyli w akcie dopuszczenia pasterki przed moje oblicze. Jeżeli jest posłanką Niebios, będzie to godne jej uczczenie. Jeśli nią nie jest, w blasku tak dostojnego zgromadzenia prawda tem łatwiej wyjdzie na jaw. - Czyż nie tak przewielebny i kochany Arcybiskupie?

Arcyb. de Chartres. A ja raz jeszcze radzę Najj. Panu mieć się na baczności.

Król (od niechcenia wskazując na Gastona). Oto jest poseł pasterki, który mi oznajmia że już za chwilę do nas przybywa. Należy nam się z kolei i u niego poinformować nieco.

(do Gastona)

I jakże ten twój pułkownik czy pułkowniczka wygląda? młodo?

Gaston. Bardzo młoda, Najj. Panie, prawie dziecko, ale rosła i dorodna.

Król. Nosi warkocze, czy też rozpuszczone włosy

Gaston. Ucięła warkocze na pierwszym popasie i rzuciła do ognia. Jest ubrana na pół po męsku.

Król. Opowiadał mi Colet. Wyobrażam sobie, że to ładnie wygląda wojaczka w krótkiej spódniczce przy szabli, w pancerzu i z uciętymi włosami. A nie zawróci

przypadkiem głowy któremu z moich rycerzy?

Gaston. O najj. Panie! wybacz, ale ja nie mogę żartować, mówiąc w sprawie tej dziewczyny. Ta dziewczyna zdolna dotrzymać tego, co obiecuje; ona potrafi wypędzić nieprzyjaciół z Francyi.

Król. Szczęśliwy, kto uwierzy. W najgorszym razie, gdybyśmy się nawet zawiedli, jest to zupełnie dobry żart na dzisiejsze ciężkie czasy. - Więc taka cnotliwa?

Gaston. Żeby wasza Królewska Mość wiedział, jak mi dała w pysk, jak ją wziąłem pod brodę.

Król. O rozczulająca prowincyonalna prostoto!

(słychać dzwony - wchodzi Vendôme)

Król (do Vendome'a). A czemu to dzwonią?

Vendôme. To Joanna pasterka kazała ob-

wieścić dzwonami wszystkim, że przy-
jeżdża z posłannictwem od Boga.

Król. I posłuchali jej?

Vendôme. Tak Najj. Panie.

Król. Coraz lepiej. Gdzież ona teraz.

Vendôme. Modli się w kościele.

Król (do Gastona). Powiedz tedy pułkowniko-
wi Joannie, że ją czekamy niecierpli-
wie.

Gaston. O Najj. Panie! ona zbawi Francyę.
(salutuje i odchodzi)

Król (do Vendome'a). Marszałek dworu niech
dopilnuje, by straż odźwierna nie czy-
niła tej dziewczynie trudności.
(Vendôme wychodzi)

Król (do obecnych). A wy chodźcie tu wszyscy
do mnie.
(obecni otaczają Króla)
Niech nikt więcej się nie wydala. Zro-

bimy mały spisek przeciw prorokini w celu jej doświadczenia. Który to jest do mnie najpodobniejszy? To pewnie Rajmund. A więc Rajmund przebierze się w moje suknie, a ja w jego. Zobaczymy czy pasterka zgadnie, który z nas jest królem. Niech nikt nie zdradzi się słowem ni gestem. Zobaczymy czy się złapie. Chodźmy.

(Wychodzi na prawo, a za nim Rajmund, oraz mistrz ceremonii z laską w ręku — nieruchomo dotąd stojący obecni zaczynają się przechadzać po sali i rozmawiać w dowolnych grupach - gwar ogólny)

Trémoille (głośno). Azatem kto się zaciąga pod sztandar pułkownika w spódnicy?

(śmiech ogólny)

Trémoille (do arcyb. de Chartres). No jak da,

lej tak pójdzie, to będziemy mieli i bi=
skupów w spodnicach.

Arcyb. de Chartres. Do tego nie przyjdzie, ale żeby
aż jakaś wiejska dziewczyna musiała
przyjść, aby was męstwa uczyć, to smu=
tne.

Trémoille. Dobrze o męstwie gadać takiemu, co
całe dni tylko piórem albo różańcem
się bawi.

Arcyb. de Chartres. Gdybyś waść także więcej różań=
ca niż trójcy kawalerskiej: kart, kie=
liszka i kobiet pilnował, i rycerskie
rzemiosło zyskałoby na tem.

Prof. Lambert. Już się kłócicie? Zauważyłem,
że de la Trémoille przyczepił się
teraz do duchownych, bo nikt ze
świeckich już nie chce z nim dy=
sputować, aby się nie narazić na
pojedynek.

(de la Trémoille odchodzi do innej grupy)

Prof. Lambert (do arcybiskupa). Ale bez żartu - cóż ojciec myśli o tej nam zapowiedzianej dziewczynie? chyba to cud jakiś

Arcyb. de Chartres. Za chwilę przekonamy się, co o niej sądzić. Ale powiedziano: Taceat mulier in ecclesia.

Prof. Lambert. A Debora? A Najświętsza Panna? A Św. Katarzyna?

Arcyb. de Chartres. To wyjątki.

Prof. Lambert. Może i to wyjątek.

Robert de Trèves (który się przysłuchiwał rozmowie). Nie przypuszczam. Tamto były najwyższe duchem niewiasty swego czasu, a to pasterka.

Krzysztof de Harcourt. Będzie wesoło z nią w obozie.

La Hire. Nie znamy jej, a już jej uchybiamy.

Arcyb. de Chartres. Rozumie się, to nie po rycersku.

Opat Piotr de Versailles. Wogóle sądzę, że koniecznie nam trzeba więcej powagi w traktowaniu poważnych rzeczy. Wiadomo przecie, co nas zgubiło w strasznym roku wedle zdania świetnego rycerza, który już nie żyje. Tylko „manque de respect" – brak poważnego traktowania czegokolwiek.

Harcourt. Och, poważnego traktowania! Czy nie jesteśmy poważni gdzie trzeba. Bardzo poważnie traktujemy nasze stosunki z płcią piękną – każda istota należąca do niej to nam przyzna; całkiem poważnie traktujemy bitwę, walcząc za Króla i Ojczyznę.

Arcyb. de Chartres. Tak poważnie, że już więcej jak połowa Francji jest w ręku nieprzyjaciela. I tak ziemia rodzin-

na usuwa się nam coraz bardziej z pod nóg.

Mistrz ceremonii (wchodząc z wielką laską).

Jego Królewska Mość!

(wszyscy stają w milczeniu – wchodzi Rajmund przebrany za króla, a król za dworzanina)

Król. Zwróćcie się ku mnie.

(do jednego z rycerzy)

Idź zobacz, czy nie nadchodzą, albo nie! zostań! zaczekajmy.

Rajmund (udając króla). Proszę bliżej panowie komuni, proszę bliżej!

Vendôme (wchodzi i oznajmia).

Pułkownik Joanna d'Arc!

(wchodzą de Metz i de Poulengy i stają po bokach przy drzwiach, za nimi wchodzi Joanna ubrana po męsku jak w Vaucouleurs, z równo obciętymi włosami, oddaje swą szablę de Metzowi i postąpiwszy kilka kroków naprzód, zatrzymuje się)

Joanna. Gdzie jest Król Jegomość?

Trémoille. Oto tam mościa panno!
(wskazuje na Rajmunda)

Joanna. Już wiem.
(posuwa się ku królowi)

Różni. Tam! tam jest! (wskazując na Rajmunda)

Rajmund (podchodzi pompatycznie i zastępuje drogę Joannie). Czego żądasz mościa panno?

Joanna (do Rajmunda). Racz ustąpić z drogi mości kawalerze!
(przystępuje do króla, przyklęka na jedno kolano, potem wstaje).
Najj. Panie! Szlachetny dziedzicu korony francuskiej! Ja jestem Joanna dziewka. Król Niebios kazał Wam powiedzieć przezemnie, że będziecie ukoronowani w Reims podług obyczaju Waszych poprzedników. Dajcie mi ludzi, a ja odpędzę Anglików od Orleanu i otworzę Wam drogę do Reims. Taka bowiem jest wola Boga, aby Anglicy poszli sobie precz

i oddali Ci królestwo, które Ci się prawnie należy Najj. Panie!

Król. Ileż masz lat dziewczęko?

Joanna. Siedmnaście.

Krol. Jak poznałaś, że jestem Królem?

Joanna. Pan Bóg dał mi światło, które mi, gdy trzeba, wskazuje prawdę nieomylnie.

Krol. Pierwszą probę przebyłaś szczęśliwie. Może-my o samej rzeczy pomówić. Więc Pan Bóg dał tobie misyę wypędzenia wrogów z na-szego kraju?

Joanna. Tak! - posłannictwo poskromienia nie-przyjaciół Francyi, otwarcia przez ich tłumy drogi do Reims, gdzie masz być Najj. Panie ukoronowany na Krola Francyi.

Krol. Miło mi dowiedzieć się o tem, a zwłaszcza gdy to poselstwo jest objawione przez tak ładne usteczka. Lecz mówmy o sprawie poważnie. Powiadasz Joanno, że jesteś po-słaną od Boga. Zaiste! widok dziewczęcia

gotowego wyzwać do walki całą potęgę
angielską jest wzruszający, ale sam
przez się jeszcze nie przekonywujący.

<u>Joanna</u>. Więc teraz powiem Wam Najj. Panie coś,
co Was niezawodnie przekona. - Wiem Najj.
Panie, że przed jedenastu dniami modliłeś
się długo o ratunek do Boga w rozpaczy
i w skrytości tak, że nikt o tem nie wie„
dział, a ja byłam wtedy jeszcze o 150 mil
stąd w Vaucouleurs i dopiero wybie„
rałam się w drogę. - Czyż nie tak było?

<u>Król</u>. Nie pamiętam przed ilu dniami, ale tak
było wistocie.

<u>Joanna</u>. Wiedzcież Panie, że to mnie Pan Bóg
z tym ratunkiem przysyła.

<u>Król</u>. Tak jest, to prawda, modliłem się o ratunek.
To byłoby coś. Ja osobiście mogę być prze„
konany, ale to nie dosyć, - bo ostatecz
nie mogłaś to odgadnąć dobrem ser„

duszkiem. Abyśmy ci uwierzyli wszyscy jak tu jesteśmy, wpierw zanim wobec całego świata dowiedziesz swej misyi czynami bohaterskimi, musisz zdać egzamin pod przysięgą, odpowiedzieć — a przynajmniej być gotową odpowiedzieć choćby z cudzą pomocą, jasno i szczerze, na każde pytanie, które ktokolwiek z tu obecnych, najuczeńszych ludzi Francyi i najświetniejszych jej rycerzy, zechce ci zadać.

Joanna. Jestem gotową, i z pomocą Bożą odpowiem na każde pytanie.

Król. Dobrze więc. — Wysunąć na środek pulpit. Połóżcie na nim Pismo święte, zapalcie dwie świece.

(rycerze wysuwają pulpit na środek sali; kładą na nim Pismo święte, stawiają krucyfiks i przynoszą dwie zapalone świece)

Król. Ale pierwej jeszcze, niech staną wszyscy ci, którzy ją przywiedli i niech poświadczą czem ona jest.

(Vendôme wychodzi)

Król. Prawda, jest i mój poseł Colet de Vienne, który ją także eskortował podczas drogi; niech wszem wobec powtórzy, co myśli o niej.

Colet de Vienne. Najj. Panie! Poświadczam raz jeszcze wobec wszystkich, że to jest dziewczyna czystością myśli, duchowością, dobrocią, przyrodzoną mądrością i animuszem rycerskim całkiem wyjątkowa.

Król. Dobrze, a teraz chciałbym usłyszeć coś także od ludzi z tej samej okolicy co ona.

(wchodzi Vendôme wiodąc Jana de Honecourt, Juliena, Richarda i Gastona, poczem im

równie jak de Metzowi i de Poulengy'emu
daje znak, by się zbliżyli do Króla)

Król (do de Metza) Wyście przywiedli ją?

Jan de Metz. My, Najj. Panie.

Król. I poświadczanie jej?

Jan de Metz. Że jest posłanniczką Bożą!

Król. I wierzycie w to?

Jan de Metz. Wierzymy święcie wszyscy.

Król. I gotowiście to stwierdzić?

Jan de Metz. Przysięgą, czcią rycerską, krwią, mieczem i głową.

Król. Podajcie Koronę.
(podają mu na poduszce złotą koronę, a on wkłada ją sobie na głowę)

Król (do Joanny). A więc chodź!
(bierze ją za rękę i podprowadza do pulpitu)
Tu stań za tym pulpitem. Otwórzcie Pismo święte na wersecie: „A oto mówi

„Pan: Jakożeście mówili w Mojem Imie„
„nu, gdym Ja nic nie mówił?"

X. Gerard Machet (Odszukuje werset i otwiera księgę) To tutaj! (wskazuje werset)

Król. Dobrze! Teraz Joanno połóż rękę na tym wierszu. – Panowie szlachta! Chwila jest ważna i proszę zwrócić na nią odpowiednią uwagę. Mamy się przekonać, czy rzeczywiście ta do nas dziś przybyła dziewczyna (Joanna – jest posłaną od Boga. Odpowiedź na to moi rycerze macie wydobyć z własnych duchów, i wedle tego, na jakie wyżyny potraficie się wznieść polotem ducha, prawda będzie wam objawioną. Odczujecie ją sercem, sumieniem, żywą troską o zbawienie Ojczyzny. Przysięgnijcie i wy, że swoje głosy dacie podług sumienia.

Obecni (prócz Joanny – podnoszą ręce). Przysięgamy

Król. Joanno – przysięgaj.

Joanna. Odpowiem szczerą prawdę. Przysięgam Bogu. Amen.

Król. Teraz stańcie tam wszyscy po lewej stronie.
(obecni prócz Joanny przechodzą na lewą stronę sali)
Teraz każdy z was tu obecnych, ducho-wnych i świeckich, który ma jaką wątpli-wość, może zadawać pytania tej tu o-becnej Joannie d'Arc, a ty Joanno od-powiadaj im. W miarę gdy kto nabędzie przekonania, że to jest rzeczywiście dziewczyna posłana od Boga, przejdzie na prawą stronę. W ten sposób będę miał jakąś możność orzec o sprawie ostatecznie.

Jan de Metz. Najj. Panie! czy nam z nią przyby-tym, wolno to uczynić odrazu?

Król. Oczywiście tak.
(na prawą stronę przechodzą de Metz, de Poulengy, de Honecourt, Julien, Richard i Gaston)

Colet de Vienne. A więc i ja także.
(przechodzi na prawą stronę)

Król. Dla lepszej dokładności, porządku i powagi całej rzeczy naznaczymy prokuratora, aby pilnował wykrycia prawdy, — a zaś obrońcą niech będzie ona sama dla siebie. Prokuratorem niech będzie O. Aymèri, jako zwykle najsurowszy sędzia spraw ludzkich. Niech wydobędzie wszystko, co się da powiedzieć na niekorzyść rzekomego posłannictwa pasterki.

O. Aymèri dominikanin. Przyjmuję funkcyę Najj. Panie.

Król. Zatem zaczynajcie w Imię Boże.

O. Aymèri. Joanno d'Arc! Wierzymy chętnie, żeś jest poczciwą i pobożną dziewczyną, a nawet, że rozmawiasz ze świętymi, którzy dawno zmarli, a teraz się

ludźmi opiekuję, tak samo tobą jak innymi. Ale stąd do jakiegoś szczególnego posłannictwa? Czy nie za daleka to droga? czy to nie jest raczej złudzenie pychy, której pokus doznają nieraz najlepsi ludzie? Dlaczegóżby to właśnie Duch święty ciebie miał wybrać? Uderz się w piersi, upokorz, i powiedz: Zgrzeszyłam pychą!

Joanna. A jednak słyszałam, jak nieraz czytano w Piśmie: Duch leci gdzie chce. Więc z ręką na piersiach powtarzam: Ja jestem posłanniczką Bożą! Tak mi Panie Boże dopomóż!

O. Aymeri. Ależ Joanno! przecie wojna jest rzeczą mężczyzn nie kobiet. Dlaczegóżby więc Bóg miał wybrać właśnie dziewczynę, i to prostą wiejską dziewczynę, nie znającą wcale wojennego rzemiosła?

Joanna. Uczynił to dla Swojej większej chwały. Wszakże Bóg daje nieraz łaskę stworzeniu najniegodniejszemu tego zaszczytu, by przez to okazać Swoją moc i miłosierdzie. Właśnie przez to okaże się moc Boża, gdy prosta dziewczyna wiejska z woli Bożej pokona wojska nieprzyjacielskie i jenerałów angielskich znających dobrze wojenne rzemiosło.

O. Ayméri. Bóg mógł jednak posłać nam nareszcie dzielnego pasterza, takiego jak Dawid biblijny, albo rolnika takiego jak Cincinnatus rzymski. Dlaczegóż nam posłał dziewczynę?

Joanna. Bo dziewczyna nic wam nie zabierze ani sławy, ani władzy. Przychodzi z rozkazem Boga, a gdy go spełni, odejdzie jak przyszła. Nikomu nie

uchybia posłuchai biednej dziewczyny, nawet najdostojniejszym rycerzom.

Kilku rycerzy. Doskonale!

(przechodzą na prawą stronę)

O. Aymeri. Czyż w inny sposób Pan Bóg nie mógł nas podźwignąć? Bóg przecie ma różne sposoby. Czemuż więc twe posłannictwo tyczy się tak okropnej rzeczy jak wojna?

Joanna. Bo i wojna bywa też czasem sprawą Bożą. Dzieje świata tego zaczęły się wojną aniołów dobrych ze złymi, a skończą się wojną Anioła Bożego z Antychrystem.

O. Aymeri. Więc ty powiadasz stanowczo i pod przysięgą, że duchy niebiańskie kazały ci wstąpić do wojska królewskiego, aby je usposobić do zwycięst.

Joanna. Po stokroć: tak! –

O. Aymeri. Ha! na razie nie mam nic więcej do powiedzenia. Może później. Co do mnie, jestem na pół przekonany.

Król. Może kto jeszcze ma o coś się zapytać. Ty zapytaj ję Ojcze Piotrze Séguin, jako najuczeńszy z nas i doktor Ś. Teologii.

O. Séguin. No - a powiedzże mi dobra Joasiu, jakim językiem te duchy niebiańskie mówiły do ciebie?

Joanna. Bez porównania lepszym niż twój Ojcze, bo nie szepleniły wcale.

Król. Wybornie.

O. Séguin. To znaczy tylko, że żaden z opiekujących się tobą patronów nie pochodził z Limousin.

Joanna. Wybacz Ojcze ten żart - a co do moich opiekunów, pragnę by jeden pochodził także z Limousin.

O. Séguin. To tylko dowodzi, że odczuwasz szczerą przychylność, i jaką chciałbyś uznać twoją misyę. Otóż z szczerego serca pochodzącą przyjmij uwagę: Czyś nie powinna nam poprostu dać znak jakiś cudowny, a odrazu uwierzymy ci.

Joanna. Ja nie przybyłam tu pokazywać znaki na zawołanie. Dajcie mi wojsko i pozwólcie z niem iść na nieprzyjaciela pod mury oblężonego Orleanu, który za kilka dni już może wpaść w ręce nieprzyjaciół — a tam z pewnością znak niejeden cudowny ujrzycie.

Arcyb. Gélu. Tak! to prawda. Domagać się od niej znaku byłoby to kusić Pana Boga, zresztą znak jakiś mamy: bo poznała naszego najmiłościwszego

Króla, mimo że chcieliśmy ją zmylić.

Król. I cudownie odgadła, o com się modlił. Zresztą ona cała wygląda jak znak Boży.

Colet de Vienne. Najj. Panie! w chwili gdyśmy ponieśli klęskę pod Rouvray Saint Denis, ona już wiedziała o niej z natchnienia Bożego.

O. Séguin. Ja się zrzekam dalszych pytań. Daję swój głosz za nią i przechodzę na prawą sztronę.

O. Ayméri. Ja mam jeszcze jedno pytanie: Jakiż to sposób cudowny, za pomocą którego spodziewasz się zwyciężyć zbrojnych nieprzyjaciół w bitwie?

Joanna (uroczyście). Sposób to bardzo prosty: Żołnierze i ci wszyscy zacni rycerze, których tu widzę, będą walczyli pod

moją wodzą, a Pan Bóg da walczącym zwycięstwo!

Król. Tak jest, to tak będzie —

(chwila uroczystej ciszy — naraz rycerze przechodzą hurmem na prawą stronę — ostatni przechodzi de la Trémoille)

O. Ayméri. Nie pytam dalej. Prawda i męstwo bijące z jej lica jest najlepszem świadectwem jej szczerości i jej posłannictwa.

Król. A więc wzywam raz jeszcze: jeżeli ktoś jeszcze ma wątpliwość, niech się zapyta tej Bożej dziewczyny, bo ja sam już nie mam żadnej wątpliwości.

(chwila ciszy)

Arcyb. Gélu. Nikt już nie ma.

Król. Podajcie mi złote berło królewskie. — Zbliż się Joanno.

(taż klęka — król dotyka jej ramienia

berłem i mówi do rycerzy:)

Zapytuję was uroczyście i poprzysię-gam na Imię Boga w Trójcy jedy-nego: Czy ta dziewczyna, której ra-mienia dotknąłem berłem królew-skiem, ma być uznana za posłan-niczkę Bożą?

<u>Chór</u> obecnych. Bóg tak chce! Bóg tak chce!

<u>Król</u>. A więc pomódlmy się jeszcze do Ducha świętego, bo w tej chwili chodzi o los Ojczyzny naszej.

(Joanna wstaje, a wszyscy inni obecni się-klękają – słychać jak zegar wieżowy bije godzinę – wchodzi Vendôme)

<u>Vendôme</u>. Najj. Panie!

<u>Król</u>. Co tam?

<u>Vendôme</u>. Deputacya z oblężonego Orleanu, gdzie już doszła wiadomość, że je-dzie dla nich zbawczyni, i chcą

ją widzieć.

Król. Niech wejdą.

(wchodzi deputacja z Orleanu: Seigneur de Villars, Sénéchal de Beaucaire, Jamet de Thillay)

Villars. Królu i Panie! daj nam wybawicielkę!

Beaucaire. Najj. Panie! chwila jest tak rozpaczliwą, że tylko od Boga pomoc nadejść może, a skoro ją Bóg nam przysyła, nie uchybiajmy Jemu odwłoką, lecz pospieszmy się przyjąć tę pomoc godnie i z wdzięcznem sercem.

Thillay. Bez tej pomocy w tych dniach, ostatnie Twoje wielkie miasto Panie! wpadnie w ręce nieprzyjaciół!

Król. Wstańmy!

(wstają wszyscy z klęczek)

Król. Na widomy znak dostojeństwa przybyłej, dajcie jej do rąk mój sztandar królewski.

(podają Joannie sztandar)

Król. Joanno d'Arc! W tej chwili uznaną je-
steś za daną nam z nieba posłanniczkę Bożą. Przez ciebie spodziewamy się zwyciężyć nieprzyjaciół naszego narodu, naszej Ojczyzny i naszego tronu. Wierzymy ci święcie! i od tej chwili zakazanem jest żartować z twej misji, jak nie wolno żartować z Majestatu Bożego, który cię posłał. Nie pasuję cię na rycerkę, boś już tę godność otrzymała z rąk Bożych. Odnieście sztandar. a ty Joanno, stań raz jeszcze tam przy Ewangelii, bo w tej uroczystej chwili chciałbym cię jeszcze o jedno zapytać.

(Joanna staje za pulpitem)

Król (do Joanny). Mamy cię za wybraną Boga. Otóż Bóg daje swoim wybranym dwie rzeczy: moc robienia cudów, albo przepowiadania rzeczy przyszłych. Czy więc Bóg

uchylił przed tobą chociaż w małej części zasłonę przyszłości? Czy możesz nam powiedzieć coś o przyszłych losach naszych i kraju?

Joanna. O ile Bóg mi je objawić raczy.

Krol. Więc zaklinam cię na Imię Boga, jeśli możesz, powiedz co będzie z nami na prawdę.

Joanna. Ty Królu, niezawodnie będziesz się koronował w Reims predarłszy się przez szeregi nieprzyjaciół po wielu bitwach. Ile bitew, tyle będziesz miał zwycięstw.

Krol. A Francya twoja i nas wszystkich Ojczyzna?

Joanna. Widzę ją nareszcie wolną, uśmiechniętą blaskami słońca, szumiącą złotymi kłosami, których już nie depce nieprzyjaciel, widzę pogodę błękitnych widnokręgów, na których już dojrzeć nawet najeźdźcy nie można.... To jednak dokona się już po mojej śmierci.

Król. Więc jeszcze kilkadziesiąt lat męki i boju!

Joanna. Och! nie ma obawy. Śmierć moja nie za lat kilkadziesiąt nastąpi, owszem, życie moje będzie zwycięstwami wypełnione, ale będzie krótkie.

Arcyb. Gélu. Jakto dziecko? Co dla siebie przewidujesz?

Joanna. Że zginę jakąś okropną śmiercią w młodym wieku, — nie wiem jeszcze jaką, ale to pewna, że okropną....

Król. Nie mów, nie mów już więcej. Nie zamącaj tej radosnej chwili. Zostawmy przyszłość Panu Bogu, a sami od słów przejdźmy do czynu. Trzeba nam bezzwłocznie obmyśleć wszystkie szczegóły najbliższej wyprawy wojennej. Czy masz Joanno jakie życzenie?

Joanna. Proszę cię Panie o żelazną zbroję na całe ciało.

Król. Płatnerz nadworny niech przyjdzie wziąć

miarę.

(jeden z dworzan wychodzi spełnić rozkaz)

Joanna. I o sztandar mój własny cię pro-
szę, bo w tej chwili przychodzi mi świa-
domość święta, jak ma być zrobiony:
Pole niebieskie pokryte białemi liliami,
ponad niem Bóg Ojciec w majestacie, tron
Jego na chmurach, w ręku jabłko świata,
po obu stronach dwaj aniołowie z li-
liami w ręku, oddający Mu cześć jako
Stwórcy, a nad tem wszystkiem napis:
Jezus Marya! Z takim sztandarem
powiodę rycerzy francuskich do zwy-
cięstwa.

Król. Zezwalam na ten sztandar. Każ go sobie
złotem i srebrem wyhaftować na koszt
królewskiego skarbu.

(wchodzi płatnerz)

Król (do płatnerza). Weź miarę, zrobisz zbroję
odpowiednią postaci niewieściej, weź-
miesz sobie ludzi do pomocy, a przez
noc ma być zbroja gotowa.

(płatnerz bierze miarę)

Król (do rycerzy). Tak więc panowie, macie być gotowi. Jutro wyprawa wojenna. Wyruszymy mając rycerkę w szeregu; raźniej nam będzie z taką towarzyszką chorągwi. A teraz trzeba nam postanowić wodza wyprawy.

Joanna. Nie tak Najj. Panie. Wybacz, ale ja nie będę towarzyszką chorągwi, ja muszę odrazu objąć w Imię Boże naczelną komendę Twojego wojska.

Król. Ależ naczelne dowództwo zwykle zdobywa się powoli przez wojenne zasługi.

Joanna. Ja jednak muszę je mieć odrazu.

Król. Na Boga! Dziewczyna naczelnym wodzem mego wojska! A ja myślałem, że zechcesz kierować niem nie osobiście, lecz tylko natchnionemi radami, budzeniem zapału, wreszcie

modlitwą, nie narażając się zbytnio i nie narzucając swej osoby, lecz kierując wojną tak jak aniołowie kierują obrotami gwiazd, cisi i niewidzialni. Niezadowolonaś z tego? Niechby wreszcie wystarczył ci rozstrzygający głos w radzie wojennej, co równa się prawie naczelnemu dowództwu, i niechby to, co ma być dalej, było zależne od zwycięstw, których ci daj Boże jak najwięcej.

Joanna. A więc zawsze jeszcze trochę niewiary macie najj. Panie we mnie i moje posłannictwo. Wybaczcie, lecz w sprawie Bożej nie może być półprzekonania, tak jak wobec Sakramentu. Przychodzę z Bożym rozkazem i należy mi się naczelna komenda. Gdyby miało być inaczej, zaiste-lepiej, żebym dziś wróciła do swojej wsi.

Król (do rycerzy). Cóż wy na to?

La Hire. Nie sposób, by nawet mając naczelną komendę, lekceważyła zdanie rady wojen.

nej, która wesprze jej niedoświadczenie.
Sądzę, że bez obawy można jej oddać na-
czelną komendę.

Król. Ha, niech tak będzie, skoro taka Wola
Boska.

Joanna. Moja szabla!
(bierze swą szablę od de Metza)

Joanna (do Króla). Panie! Dotknijcie się zatem
tej szabli na znak, że mi oddajecie
naczelną komendę.
(podaje mu szablę rękojeścią, której król dotyka)

Joanna (do Króla). Najj. Panie! to są sztandary
Twego wojska?

Król. Tak jest.

Joanna. I te także oddajesz mi w komendę?

Król. Tak jest.

Joanna. Słyszeliście rycerze?

Rycerze. Słyszeliśmy.

Joanna. A więc pierwszy mój rozkaz: Szlachetni

rycerze! pójdziecie za mną w tejże godzinie zaraz do zamkowego kościoła, uprosić błogosławieństwa Bożego na wojnę.

(do jednego z przybyłych z nią żołnierzy)

Idź, rozkaż w zamkowym kościele w Mojem imieniu: niech zapalą świece i zaczynają pieśń do Ducha świętego.

Żołnierz. Podług rozkazu panie jenerale.

(odchodzi)

Joanna. A wy rycerze królewscy, nieście za mną te sztandary, aby dziś jeszcze na nowo były poświęcone na wielką sprawę.

(cisza)

Otóż zawahaliście się zaraz przy pierwszym kroku do zwycięstwa. A przecie dlatego właśnie Bóg posłał do was biedną dziewczynę, by oszczędzić przykrości waszej rogatej dumie. Moglibyście

się wahać iść za nieznanym mężczyzną

ale za mną? Ty rycerzu w zgromadzeniu, które mam przed sobą najdostojniejszy, powiedz mi, czy nie tak?

La Hire. Nie dziw się postanko Niebios! To tak niezwyczajna rzecz dotąd: iść za komendę kobiety.

Joanna. Aleście w nią uwierzyli, czyli że to jest wasze przekonanie, że winnam rozkazywać, - a czyż za waszemi przekonania mi nie powinna iść wasza wola?

(milczenie)

Joanna (w natchnieniu).

Ale Ja przychodzę w Imię Boże! -
I teraz zrobię inaczej. -
Oto są sztandary, wasza chwała. -
One mnie posłuchają z pewnością. -

(słychać głos organów, grających „Veni Creator")

Wy sztandary ziemi francuskiej, błogosławione tylekroć oczami konających

cych rycerzy i wy coście zawsze pierwsze byli, gdy chodziło o chwałę i zbawienie Francyi, chodźcie za mną odebrać nowe błogosławieństwo na bój wielki!

Król (w uniesieniu). Ja idę za Tobą!

Rycerze (tłumnie podchodzą pod sztandary, porywają je i idą z nimi za Joanną i Królem, wołając:) Niech żyje Francya!!

(trębacze grają marsz królewski)

Arcybiskup Gélu. A ja wierzę, że Francya już dziś jest ocaloną!

Obraz IV.

Reims 17. Lipca 1429.

(Plac publiczny w Reims – tłumy ciekawych – z prawej strony wejście do wspaniałej, gotyckiej katedry – słychać z daleka zbliżające się odgłosy licznych trąb i harf)

Głosy w tłumie. Idą! idą! Dzwony! uderzajcie w dzwony!

(dzwony katedry odzywają się tryumfalnie, za nimi wszystkie inne w mieście)

Historyk (w birecie i czarnym płaszczu na złocistem ubraniu, z wielką księgą w ręku, kałamarzem u pasa i gęsiem piórem, pisze dyktując sobie głośno:)

„Wreszcie nastał dzień wielki przeznaczony na koronację. Byłto ranek pogodny, ranek róż białych, rosą uperlonych, mgieł opalowych i też radosnych."

Mistrz ceremonii (z wysoką laską o gałce złotej

w otoczeniu halabardników wchodzi z lewej strony i ogłasza:)

Dobrzy obywatele! proszę zrobić miejsce!

(halabardnicy robią miejsce wolne przed kościołem, w czem im pomaga mistrz ceremonii, co chwila odpowiadając na protesty publiczności:)

Ci-ciicho moje dziecko, serdecznie cię proszę, tak taak moje kochane dzieci.

(do halabardników)

Zrobić kwadrat wolny, do środka puszczać tylko tych, którym ja pozwolę. A więc naprzód dziewczątka z kwiatami, i dzieci szkolne z nauczycielami. Dzieci najlepiej wszystko widzieć powinny, bo to przyszłość narodu. Także jegomość pan historyk.

(halabardnicy wypełniają rozkaz)

Teraz nadchodzą sztandary, miejsce dla sztandarów królewskich!

(robi dla niosących je miejsce wolne pośród

tłumu i wpuszcza ich na plac wolny przed ko-
ściołem — niosący sztandary po jednemu zni-
kają z nimi we drzwiach kościoła)

<u>Nauczyciel</u>. Patrzcie się dzieci, to są sztandary, co były w bitwach.

<u>Dzieci</u>. W bardzo wielkich bitwach?

<u>Nauczyciel</u>. No tak, tak.

<u>Mistrz ceremonii</u>. Miejsce dla orszaku królewskiego! Teraz dziewczątka zarzućcie ten plac kwiatami!

(rozkaz wypełniony)

<u>Mistrz ceremonii</u>. Sztandary przeszły, zatem zamknąć tymczasem podwoje!

(zamykają podwoje kościelne)

<u>Tłum</u>. Joanna! Joanna!

(wchodzi Joanna d'Arc w <u>szyszaku</u> z białemi strusiemi piórami, cała w zbroi białej błyszczącej, niosąc sztandar niebieski wyszywany srebrem i złotem — na ramionach ma lekki płaszcz czerwony, w pasie krótką

spodniczkę wyszywaną złotem, rozciętą po bokach)

Tłum. Niech żyje Joanna!

(Joanna klęka przed podwojami katedry, co widząc niektórzy z publiczności także klękają)

Joanna (modli się). Boże! dziękuję Ci, żeś mi pozwolił dokonać posłannictwa! Oto Król Francji mógł już dojść aż do Reims, miasta koronacyjnego!

(wstaje)

Tłum. Król! Król! Niech żyje Król!

(wnoszą na poduszce koronę złotą, berło, jabłko królewskie, ampułkę koronacyjną, w otoczeniu heroldów z trąbami i harfiarzy, wjeżdża na koniu król w orszaku dostojników, za nimi nadchodzi wojsko francuskie i jeńcy angielscy ze związanemi rękami)

Król (zsiada z konia i bierze Joannę za rękę).

(skinieniem daje heroldowi znak)

Herold. Uciszcie się!

Król. Zanim wejdę do tej świątyni, muszę złożyć podziękowanie, komu należy. Oto jest ta, za której pomocą ~~doszliśmy~~ Orlean od oblężenia uwolniony, a my przez jej zwycięstwa na polach bitew odniesione doszliśmy aż do tej świętej katedry do niedawna pozostającej w mocy nieprzyjaciół. - Promień Bożego Majestatu zabłąkał się do nas niegodnych w postaci tego dziewczęcia. Joanno! Twój sztandar mię tu prowadził, niechże stoi najbliżej ołtarza podczas koronacji.

Joanna. Dzięki Ci Królu Panie!

Król. Jeńcy angielscy niech się przypatrzą zrządzeniom Bożym, by mieli potem co opowiedzieć w domu. Teraz zaczynajmy obrząd koronacyjny.

Mistrz ceremonii. Otwórzcie szeroko podwoje!

(podwoje katedry otwierają się, wychodzą z niej pod baldachimem biskupi w infułach, złotych kapach, ze złotymi pastorałami - jeden z biskupów jako celebrans trzyma płonącą świecę

i zamiast pastorału krzyż)

Król. Chwała niech będzie Jezusowi Chrystusowi!

Celebrans. Na wieki wieków. - Czego żądasz Panie?

Król. Abyś mię ukoronował jako Króla Francyi.

Celebrans. Weź zatem ten znak zbawienia.

(podaje mu krzyż)

I świecę płonącą jako symbol gorącej wiary.

(Król przyciska lewą ręką krzyż do piersi, do prawej bierze świecę płonącą)

Celebrans. Insygnia królewskie niechaj niosą przed ołtarz wielki!

Król. I sztandar Joanny d'Arc!

(wnoszą insygnia do kościoła - za niosącymi je idzie Joanna d'Arc ze swym sztandarem)

Celebrans (do Króla). A teraz chodź z nami!

(Król staje pod baldachimem, biskupi z pastorałami idą naprzód do kościoła, za nimi Król, za nim celebrans, za tymże orszak królewski, w tej chwili odzywają się na nowo

organy i dzwony)

[M]istrz ceremonii (dotąd pochylony i uśmiecha-jący się dobrotliwie, wyprostowuje się nagle, robi marsa i komenderuje stanowczym głosem).

Zachować porządek! -
Naprzód dzieci! -
Teraz dygnitarze! -
Teraz dowódzcy! -
Teraz panowie uczeni! -
Nie pchać się! gdzież będą słuchać prawa, jak nie we Francji!?
Teraz szanowna publika!

(do jeńców)

Panowie jeńcy tymczasem niech raczą zachować się grzecznie pod strażą!

(idzie z halabardnikami do kościoła - na placu przed kościołem zostają tylko jeńcy z powiązanemi rękoma i straż)

[H]rabia Winchester jeden z jeńców (patrząc na Cochona komendanta straży). Ten człowiek mi

się podoba.

(zbliża się do niego)

Słuchaj durniu! Hrabia Winchester do ciebie mówi. Tyś jest komendantem straży?

Cochon. Tak jest, ale bardzo proszę bez durnia.

Winchester. Chcę z tobą pogadać. Odpraw ludzi.

Cochon (do strażników).

Idźcie do kościoła zobaczyć ceremonię. Gdyby jeńcy chcieli uciekać, dam znać trąbką.

(strażnicy odchodzą do kościoła)

Winchester. Jak się nazywasz?

Cochon. Cochon do usług Pana Hrabiego.

Winchester. Cochon - lubię to nazwisko i cieszy mnie, że jesteś skory do usług. Czy potrzebu" jesz dwóch pieniędzy?

Cochon. Komuż one niepotrzebne?

Winchester. Masz dzieci?

Cochon. Nawet trojakie.

Winchester. Jakto trojakie?
Cochon. Ano moje, twoje i nasze.
Winchester. Jakto „moje, twoje i nasze"?
Cochon. Ano jako wdowiec dzietny ożeniłem się z wdową, co miała też dzieci, i mam z nią także dzieci, a więc mamy dzieci: moje, twoje i nasze.
Winchester. To bardzo dobrze. Ale żeby rzecz skończyć, a nie zwracać uwagi, słuchaj pilnie durniu, bo hrabia Winchester do ciebie mówi, a słowo hrabiego Winchestera jest tak pewne jak skała z bronzu. Jak nam wydasz tę przeklętą czarownicę, dostaniesz tyle czystego czerwonego złota, ile zaważysz razem ze swoimi podkutymi butami. Rozumiesz?
Cochon. Rozumiem.
Winchester. A od siebie samego dodam ci drogich kamieni różnego blasku i barwy tyle, ile w obie łapy razem nabierzesz, tak

że oczy odwrócisz, aby nie oślepnąć od tego widoku. Pokaż łapy! No widzisz, że masz duże. Azatem dobrze?

Cochon. Dobrze.

Winchester. Pamiętaj, że gdy mię król francuski wymieni za jeńców francuskich, którzy są w naszej mocy, ja będę krążył zawsze w tej okolicy, gdzie się ta przeklęta czarownica będzie znajdowała. Pamiętaj ją wyprowadzić na wycieczkę z małą garścią rycerzy.

Cochon. Dobrze.

Winchester. Gdy się to będzie miało stać, uwiadom mię przez umyślnego.

(z kościoła słychać: „Te Deum laudamus")

Herold (wychodzi z kościoła w towarzystwie mistrza ceremonii i dwóch trębaczy, a po odtrąbieniu przez tychże krótkiego sądzenia, ogłasza skandowanym głosem:)

Ogłasza się wszem wobec i każdemu z

osobna, że w tej chwili został ukoronowany na Króla Francji miłościwie nam panujący Jego Królewska Mość najj. Pan Karol VII.

(ludzie wychodzą z kościoła)

Mistrz ceremonii. Odprowadzić jeńców!

Cochon (do jeńców). Marsz!!

(wraz z strażnikami wyprowadza jeńców — mistrz ceremonii robi wolne miejsce przed kościołem — wychodzi Król w koronie złotej, Joanna i orszak królewski)

Tłum. Niech żyje Król!

(Król daje ręką znak powitania i podziękowania)

Joanna. A teraz pozwól Królu Panie, że parę słów przemówię.

Król. Owszem, słuchamy.

Joanna. Przed chwilą zostałeś Królu Panie ukoronowany podług dawnego obyczaju. Wrogi twoje zwyciężone. Połowa kraju niegdyś zdobytego przez wrogów, — ode-

brana im. Oto już spełnione to do czego miałam od Boga posłannictwo. Czuję to jeszcze lepiej teraz, niż przed aktem koronacji. Pozwól mi zatem Panie odłożyć broń i zbroję, i wrócić do wsi rodzinnej, paść moje krowy i uprawiać grzędę ojcowską.

Król. O Nieba, co ja słyszę? wszak to dopiero początek wojny.

Joanna. I bezemnie już teraz rzeczy pójdą dobrze

Król. Czyżbyś mówiła naprawdę? Zaledwie mogę temu wierzyć. Opuścić nas i sztandary w takiej potrzebie!? — Profesorze, chodźno na pomoc i przekonaj ją, że powinna zostać.

Uczony. Jakież jasna panienka ma racye?

Joanna. Dotąd walczyłam przeciw Anglii, teraz chciałabym walczyć przeciw przeznaczeniu, które mi zapowiada w moich przeczuciach koniec okropny.

Uczony. Ach zawsze te przeczucia złowrogie. Ależ

właśnie pośród wojska, które sama uczyniłaś niezwyciężonem, możesz się czuć najbezpieczniejszą, — w każdym razie bezpieczniejszą, niż gdzieś tam w zapadłej, bezbronnej wiosce.

Joanna. Gdy raz odłożę broń, świat zostawi mię chyba w spokoju.

Uczony. Nie liczysz się dziecko z okropną zawziętością mściwości ludzkiej, która nie przebacza trzech rzeczy: poniżenia, utraty ziemi i krwi rozlanej; — a to wszystko zadałaś Anglikom.

Król. Dobrze mówi profesor. Anglicy mogą cię napaść właśnie w cichej, bezbronnej wiosce; mogą zrobić umyślną przeciw tobie wyprawę w kilkaset koni. A widzisz, że to, coś powiedziała, to nie jest racja. A do tego Francya ciebie potrzebuje. Jesteśmy ciągle w płomieniach wojny. Pośród nas będziesz bez-

pierwszą, będziemy cię bronić i będziemy się modlić o twoje bezpieczeństwo. Skoro Pan Bóg cię przysłał, toć chyba Jego Wolą Najświętszą jest, być została do końca.

Joanna. Otóż co do tego mam wątpliwości. Pan Bóg pozwala na rzeczy nadzwyczajne w niezwykłej potrzebie, ale może niechętnie patrzeć na to, gdy dziewczyna przewodzi mordowaniu wrogów, gdy już nie ma tego koniecznej potrzeby. A wtedy? gdy mię opuści moje dotychczasowe cudowne szczęście? Gdy mię opuści Boskie natchnienie?

Krol. To niepodobna. Co Bóg zaczął, to zwykł i kończyć — mówi stare przysłowie. Jest tylko jedna rzecz możliwa, że nas opuści szczęście, gdy ty odejdziesz, widomy znak i zakład Błogosławieństwa Bożego. A cóż za przykład ze stro-

my wodza, opuszczać sprawę przed jej ukończeniem. Rycerze! proście tę bohaterkę, by została z nami.

<u>Rycerze</u> chórem. Prosimy! prosimy!

<u>Joanna</u>. Tak nastajecie na mnie wszyscy, a jednak to niesłuszna rzecz, której żądacie. Dotąd sam Bóg robił za was, teraz wy sami macie się potrudzić. — O! dajcie mi przywdziać napowrót moje ubranie wieśniaczki, i od rana do wieczora cieszyć się swobodą i spokojnem szczęściem wiejskiego stanu, którego mi nikt z dostojników wysokiego Dworu nie będzie zazdrościł. Chcę jeszcze żyć, żyć pośród moich najbliższych, pomagać im w pracy, w blasku cichego słońca, które świeci nad Domrémy.

<u>Król</u>. A cóż my gorszego od twoich krewniaków

z rodzinnej wsi? A słońce czyż nie to samo świeci nad nami? A urok zwycięstwa czyż mniejszy od uroku cichego szczęścia, o którem marzysz? A potrzebujemy ciebie bardziej, o wiele bardziej, niż mieszkańcy Domrémy! A tyś dobra chrześcijanka, i potrzebującym twej pomocy – własne twe dobre serce nie pozwoli ci dać ostatecznie odmownej odpowiedzi, gdy proszą. Odwołujemy się do twego dobrego serca. Rycerze! nie prosicie jej usilnie, więc się waha jeszcze.

Rycerze. Prosimy, prosimy!

Król. Tak luba dziecko! będziesz musiała przychylić się do naszej prośby. – Francie i wiosce swojej przyniosłaś już dużo dobrego oprócz sławy nieśmiertelnej. Oto twych rodziców i braci uczyniłam

szlachtą, całą wieś uwolniłem od podatków
Tomyśl, że i oni może ci zganią, gdy opu-
ścisz dobrą sprawę. - Otóż widzisz, że
cię przekonałem, i teraz przystoi
ci tylko wypowiedzieć jeden wyraz:
„Zostaję!" No powtórz, powtórz.

Joanna (po chwili). Zostaję -

Rycerze. Hurra!

Król. Ogłosić wojsku!...

Herold (ogłasza). Joanna zostaje z nami
do końca wojny!

Obecni. Niech żyje nam!!
(odzywają się trąby i okrzyki)

Joanna. A teraz żegnaj mi moja wiosko
rodzinna po raz drugi, i tym
razem na zawsze!...

Obraz V.

Compiègne 24. Maja 1430.

(Pustkowie - wicher - wieczór się zbliża - wokoło zarośla - Joanna d'Arc z oddziałem jezdnych i pieszych - ubranie jej jak w obrazie 2. i 3.)

Joanna. Tu niebezpiecznie. Nieprzyjaciel mógł się ukryć w zaroślach.

Cochon. Ale konie nam już ustają - należy im dać wytchnąć.

Joanna. To prawda.

Cochon. Nie spotkaliśmy dotąd nieprzyjaciela, to może go już dziś nie spotkamy.

Joanna. Zatem odpoczynek. Możemy rozpalić ogień. Jednakże każdy ma być w pogotowiu.

(zsiadają z koni - rozpalają ogień - stada wron z krzykiem odlatują)

Joanna. Co tak te wrony się drą?

(milczenie - historyk przewraca karty księgi)

Joanna. Jak słońce czerwono zachodzi.

Cochon. Niby dopalający się stos czarownicy.

(oddala się niespostrzeżenie i niknie w zaroślach)

Historyk. Jenerale Joanno, co mam dziś zapi-sać w kronice?

Joanna (budzi się z zamyślenia). Dzień jeszcze się nie skończył. Powiedz mi, czemu mi tak przeraźliwie smutno.

Historyk. Radość niewytłómaczona zwiastuje nieraz bliską klęskę, bo jest ulgą ze-staną dla zniesienia tej klęski. To może smutek oznacza koniec trudów, koniec wojny i bliskość odpoczynku.

Joanna. Albo śmierci, która jest też odpoczyn-kiem.

Historyk. Dla starych, lecz nie dla młodych.

Joanna (nagle do Bertranda). Słuchajno! ja-kaś jazda się zbliża! (siada na konia).

Bertrand. To może nasi! - nie! to są przeklęte Angliki!
Joanna. Na koń!
(jeźdźni siadają na konie - pieśi chwytają za wściekle)
Cochon (wypada z krzaków, krzycząc przeraźliwie). Uciekaj kto może!
(poprawia spiesznie siodło na swoim koniu)
Historyk (na koniu). Jenerale Joanno! ratuj się!
Joanna. Ratuj księgę i zapisz tam w niej, że Joanna nigdy nie uciekała.
Historyk. Dobrze.
(ucieka konno)
Joanna. Żołnierze naprzód przebojem!
Cochon (krzyczy). Ratuj się kto może!
(ucieka konno i porywa innych, którzy uciekają na wszystkie strony - przy Joannie zostaje tylko Bertrand)
Anglicy (wpadają z okrzykiem). Hurra!!
Hr. Winchester. Żywcem brać! chwytać za wodze i ręce!

Joanna. Precz!

(Bertrand pada raniony włócznią w piers przez Anglika - Anglicy chwytają konia Joanny - ta rani toporkiem ich ręce, lecz ją chwytają i ściągają z konia)

Anglicy. Już jest nasza!

Winchester. Doskonale! dawaj tu głownię z ogniska, niech się jej dobrze przypatrzę! Tak! to Joanna d'Arc! A co, mościa panno? spotkaliśmy się znowu?

(Anglików przybywa)

Winchester. No, teraz dajmy wytchnąć koniom, a potem z naszą zdobyczą w drogę! A teraz przypatrzcie się żołnierze Jegomości Króla angielskiego, kogo tu macie! Oto głównodowodząca wojsk francuskich, - dziewczyna - niema co! przypatrzcie się!

(bierze ją za rękę)

Oto ta ręka walczyła przeciw nam i

wywalczyła sto zwycięstw, sto naszych klęsk.
Spokojnie dziecko, spokojnie! - Gdzie są łańcuchy? Skujcie jej ręce, tak - dobrze! A trzymajcie się zdaleka, bo jeszcze gotowa łańcuchami komu rozwalić głowę. - Ha! dla tak dostojnej osoby trzeba osobnej straży honorowej! -

(dotyka ręką piersi siedmiu żołnierzy)

Lionel! Ralf! Edward! Alfred! Artur! Ryszard! Edgar! - Siedmiu wystarczy! Przysięgnijcie, że tego skarbu strzedz pilnie będziecie!

Siedmiu żołnierzy. Przysięgamy!

Winchester. Wam powierzam straż nad Joanną d'Arc. Macie jej strzedz jak oka w głowie, a raczej dużo lepiej.

Książę Luxembourg. Przepraszam, lecz to właściwie mój jeniec, bo wyprawa złożona prze-ważnie z moich ludzi.

Winchester. Ależ my zapłaciliśmy za nią.

Luxembourg. Tak to co innego.
Winchester. Za świeżej pamięci: Jaka cena?
Luxembourg. Jak zwykle za rycerza: dziesięć tysięcy franków.
Winchester. Przyjęto.
Luxembourg. Weźmiecie ją sobie całą, lecz miecz jej zachowam na pamiątkę.
Winchester (podaje mu miecz Joanny). Oto jest Mości Książę.
Luxembourg (dobywa ten miecz z pochwy). Haha, miecz z toledańskiej stali z wizerunkiem króla modlącego się. - No! niech że teraz wymodli twoje ocalenie.
Joanna. Ach! a Ewangelia nic nie wspomina, aby Judasz miał syna; a oto przecie godny jego prawnuczek.
Winchester. Więc Joanna jest nasza?
Luxembourg. Po złożeniu okupu wasza.
Winchester. Ralf, przetnij!

(podają sobie ręce - Ralf przecina)

Żołnierze. Hurra!

Winchester. Ha-ha-ha! Ja oszaleję z radości. To jest Joanna d'Arc w swej własnej osobie!

(kłania się przesadnie)

Moja rewerencya pannie rycerce!

Joanna. A ja ostrzegam was, że z Bogiem walczycie.

Winchester. Zaraz my ci dowiedziemy, że nie jesteś żadną posłanniczką Bożą. Naprzód Bóg pozwolił cię schwytać, a zabić cię także nie przeszkodzi...

Joanna. Chcecie mię zabić?

Winchester. O nie tu -! to byłoby dla ciebie za mało. To trzeba zrobić z paradą po wyroku sądowym.

Joanna. A więc wyrok już gotowy!? U was Anglików wyroki wydają się zapewne

przedtem, zanim kto stanął przed sądem!
Lecz czegóż będzie się mógł czepić sąd choćiażby angielski?

Winchester. O! punktów prawnych znajdzie się dość. Primo: Jak Anglików zwyciężać mogła kobieta? Zastanawialiśmy się nad tem nieraz przy ogniskach obozowych i zawsze wszyscy godzili się na jedno: Przy pomocy złego ducha! — No! a wiesz zapewne, jak się karze szatańską służebnicę! Hę? Stosem moja panno, — stosem!

Joanna. Ciekawa rzecz, jak mogli przed dyabłem uciekać tacy służy dyabła, jak wy jesteście?

Winchester. Milcz!

Joanna. Ty stul mordę!

Winchester. Sekundo: Kto dziewce pozwolił ubierać się po męzku, kiedy Pismo

święte zakazuje brać ubrania drugiej płci? Hę? więc popełniłaś także herezyę, ty przeklęta heretyczko! Herezyę zaś także ukarać można stosem podług praw świeckich.

Joanna. Głupstwo! spalcie naprzód tych rycerzy angielskich, co przebrani za kobiety uciekali z naszej niewoli.

Winchester. Ech, będziesz sobie dyskurować z sędziami, ale zanim to nastąpi, wiedz, że całe wojsko angielskie woła oddawna jednym chórem: Na ogień z nią! Vox populi vox Dei! — Lud angielski już dawno wydał wyrok na ciebie! - Tylko ogień, który niszczy winowajcę zupełnie, może nam dać zadosyćuczynienie.

Joanna. Rozumie się! takie dyabły dać mogą tylko ogień. Będziecie go

mieli dość przy końcu świata, gdy ca-
ły świat spłonie ogniem za swoje zbro-
dnie. Ale co tu gadać do takiego, st-
rego zbrodniarza.

Winchester. Żyj sobie nas do woli mościa panno, aż ci ogień zamknie buzię przeklęta czarownico!

Joanna. Śliny na ciebie szkoda stary Taj-
daku. - Ach - ach - czemuż nie u-
słuchałam rozkazu Bożego, aby dać
już spokój wszystkiemu.

Winchester. Słyszycie? niezwyciężona Joanna jęczy! Hurra!

Żołnierze. Hurra!

(wyrzucają czapki w górę)

Winchester. Już my jej za żadne skarby świata nie wydamy.

(żołnierze wziąwszy się za ręce, tańczą

wokoło Joanny). Hip! hip!

Winchester. Ależ i jam ochotę potańczyć!
(rozrywa koło i wziąwszy żołnierza za ręce tańczy wokoło Joanny). Hip! hip!

Luxembourg. Halt! Dokazujecie, a nieprzyjaciel może być blizko.

Winchester. To nic; gdyby Francuzi nadeszli, pchnę jej żelazo w samo serce. Ale mówisz rozsądnie. A więc na koń! i co koń wyskoczy do swoich pod osłonę twierdzy, choćby konie paść miały u bramy, mniejsza o to, gdy taki skarb wieziemy.

Luxembourg. Przepraszam: naprzód do mojego zamku dopóki cena nie będzie zapłacona.

Winchester. Ależ i owszem, owszem. Naprzód!
(sadzają Joannę na konia - pochód się formuje)

Winchester. Życzę dziś Francuzom spokojnej nocy bez troski!
(znikają - przez chwilę scena pusta - słychać tylko od czasu do czasu jęczenie Bertranda umierającego ściemnia się - nadjeżdża oddział francuski pod komendą Roberta de Baudricourt)

Baudricourt. Co za tentent koni słychać było przed chwilą – i ogniska dogasające – a to ktoś leży.

(zsiadają z koni)

Bertrand. Och, och –

Baudricourt. On żyje, – ktoś ty?

Bertrand. Bóg nas opuścił –!

Baudricourt. Ktoś ty?

Bertrand. Bertrand z orszaku Joanny.

Baudricourt. Na Boga – prawda – to Bertrand! Co się stało? gdzież ona?

Bertrand. Już w niewoli – Anglicy nas napadli – oni jej żywcem nie puszczą – umieram – och – och – –

(kona)

Baudricourt. Ha – ciemno mi – już jej nie zobaczy. my – na koń! – ścigać co sił! –

Rycerz. Już ich nie dogonimy! wszakże cwałem uciekali – a nasze konie zmordowane.

Baudricourt. Ha – ciemno mi – oddamy im wszyst.

kich jeńców za nią - wszystkie skarby - tylko kawałka ziemi, za którą Ona walczyła, oddać nie będziemy mogli. Konie zmordowane, ale trzeba ścigać ich; może się zatrzymają, może znienacka wpadniemy. Do trzykroć sto tysięcy pioruniów, zdaje mi się, że ja płaczę. O Boże Niebieski, jakżeś nas ukarał! Już konie trochę wyschnęły, a więc naprzód - musimy próbować zrobić, co się da. Ja znam Anglików. Oni ją zamordują - Biada nam - o Tatry - Tatry -

(oddalając się w stronę, w którą pociągnęli Anglicy)

Cochon (wchodzi jak błędny - potrąca nogą martwego Bertranda). Ten już zmarł - - Tyle mieniącego się czerwonego złota, ile z butami zważę. Tyle drogich kamieni świecących cudnie, ile w obie ręce zabiorę. Zapamiętaj to sobie Cochon dobrze, bo to nagroda za sumienie, za spokój twoich dni, i sen twoich nocy, za wierność całą, a może nawet tu jeszcze za zdrowie twoich zmysłów. - Com ja uczynił - - - ?

Obraz VI.

Rouen 30. Maja 1431.

(„Stary Rynek" w Rouen – tłum ciekawych: mężczyzn, kobiet i dzieci – w głębi mur potwornej wysokiej budowli kamiennej o wysoko umieszczonych małych oknach – pod nią świeżo umyślnie dla dzisiejszej rozprawy sądowej wystawiona z niedbale wyheblowanego drzewa nie zbyt wysoka estrada, na niej długa katedra, za nią rząd foteli opartych o mur – przed katedrą czeka kat cały ubrany czerwono, oparty na wielkim, obnażonym, żelaznym mieczu)

Starsza kobieta (do drugiej). Tu ją sądzić będą.

Dziewczynka. Mamo, a na co tamten stos drzewa ze słupem w środku.

Matka. Ot ciekawaś.

Dziewczynka. I ten murek wokoło z otworkami.

Matka. Żeby powietrze lepiej ciągło, jak się

w środku będzie paliło.

Dziewczynka. A poco się tam będzie paliło? no?

Matka. Et, nudna jesteś.

Dziewczynka. A na co to kółko żelazne na słupie?

Matka. To do przywiązywania niegrzecznych dzieci.

Dziewczynka. Tak wysoko? a jak one tam wyjdą A one się tam nie poparzą?

Matka. Nie gadaj tyle.

Chłopiec (do ojca). A kto ten czerwony pan z mieczem?

Ojciec. Nazywa się kat.

Kat. Tak nie wolno mówić, jeno „zbrojny wykonawca sądowy", z którym obyś się nie poznał bliżej młody kawalerze.

(wchodzi z lewej strony kilku ludzi dźwigający pęki sosnowych gałęzi)

Jeden (z tychże). Już ostatek drzewa.

Kat. Złóżcie na stosie wszystko, gałęzie dają dobry ogień. Polejcie też wszystko

smutą.

(ludzie owi przechodzą na prawo)

Dziewczynka (do matki). Mamo! chodźmy stąd, tutaj tak straszno.

(odchodzą na lewo - wchodzi z prawej strony kilku podpitych rycerzy i wywijają szpadami)

Jeden (z nich głośno). Ogłaszamy wszem wobec i każdemu z osobna: Kto będzie śmiał powiedzieć coś przychylnego dla Joanny d'Arc, ten ma ze mną do czynienia.

Drugi rycerz. I ze mną!

Trzeci. I ze mną!

Pierwszy. Ten musi dostać szpadą na wylot! Po jej śmierci będzie wolno każdemu chwalić ją. Nie pierwej!

(odchodzą na prawo) - z lewej strony wchodzi Hrabia Winchester w galowym stroju przy szpadzie i wielkopańskim spokojem stara się pokryć swe nadmierne zadowolenie. Za chwilę zjawiają się wokoło niego obskurne postacie jego ajentów)

Jeden (z nich). Jesteśmy do usług Jaśnie Pana Hrabiego.

Winchester. Wmieszajcie się w tłum — w roż„niejszych chwilach wołajcie: Czarownica! Czarownica!

(ajenci rozchodzą się w różne strony — z prawej strony wchodzi lord Stafford w pełnej zbroi i w hełmie z pióropuszem ze strusich piór i wita się w milczeniu z Hrabią Winchester)

Winchester (do Stafforda). Musi być spalona koniecznie, bo to najpewniejszy spo„sób zniszczenia jej uroku i okrycia jej nazwiska hańbą na wieki. Trzecie z jedną dziewczyną sąd powinien sobie dać radę. Ostatecznie jest to prosta dziewczyna, więc nie sposób, by się nie zaplątała w odpowiedziach dawanych uczonym prawnikom. Dla dobra Anglii niech ginie. To konieczność polityczna, wymagana przez żelazną rację sta=nu. Pamiętaj o tem mój przyjacielu.

Musimy ją zniszczyć tak, aby śladu z niej nie zostało. Nawet grobu mieć nie śmie. Gdy ją spalimy jako czarownicę, lud nie będzie wątpił, że była nią, że było coś na tem. Taka jest bowiem logika ludzi i to nie tylko prostych. A do tego za zjawieniem się jej na teatrze wojny nasze szczęście wojenne zniknęło. Gdy zginie, – szczęście to powrócić powinno.

Stafford. Słuszne rozumowanie.

Winchester. A gdy się zachwieje ta straszna wiara w nią, która ogarnęła już nawet nam oddane powiaty, lud pomyśli sobie, że koronacja Karola VII. jest nieprawą, bo została dokonana przez czarownicę, a wtedy łatwo odbierzemy Armaniakom całą Francję napowrót i naszego małego Henryka poprowadzimy do Reims.

Stafford. A czy sędziów możemy być pewni?

Winchester. Jeden, który się oświadczał z przychylnością dla Joanny, został niby

przypadkiem utopiony, jeden uwięziony za pierwszym pretekstem, który się nadarzył, jeden przed uwięzieniem uciekł. Reszta będzie nam powolną.

Stafford. Ale jedna rzecz: Czy ta krowiarka nie będzie się odwoływała do Papieża jako do wyższej instancyi?

Winchester. Nasz najlepszy przyjaciel, a jej spowiednik Mikołaj Loyseleur upewnił mię, że ją zdołał przekonać, że byłoby śmiesznem, gdyby się znowu z czemś podobnem odezwała, bo przecie Papież o wszystkich sprawach sądowych wiedzieć nie może, a wszędzie znajdzie się dość zastępców Boga, aby sądzić jedną drobną sprawę.

Stafford. To dobrze. W każdym razie trzeba mieć ją dobrze na oku. Niech sobie gada wszystkie głupstwa, które jej na myśl przyjdą, tylko niech się nie odwołuje do Sądu papieskiego, bo toby powikłało sprawę i związało nam ręce.

(odchodzą na lewo)

Winchester. Och jakżebym już chciał butami roz-
bijać popiół, w którymby się znajdowały
szczątki kości tej smarkatej czarownicy.
(nadchodzi Ralf z prawej strony)

Ralf. Witaj Panie Hrabio!

Winchester. Witaj komendancie! Gdyby przypadkiem
odwoływała się do rządu papieskiego, od-
głos bębnów i trąbek, albo też okrzyki
oburzenia mają zagłuszyć jej słowa, we-
dle tego, co będzie w danym razie stoso-
wniejsze. Zresztą sądzę, że tego nie bę-
dzie potrzeba, bo nasz najlepszy przyja-
ciel Loyseleur upewnił nas, że zdołał tę
czarownicę przekonać, że takie odwoły-
wanie się jest zupełnie zbyteczne i jak
najgorzej sąd dla niej usposobi.

Ralf. Zrobię, co każesz Panie Hrabio.

Winchester. Do widzenia.

(Ralf odchodzi na lewo – wchodzi z lewej stro-
ny Thiessart, sekretarz królewski)

Winchester. Cóż tak blady?

Thiessart. Miałem noc niespokojną – trapiła

mię ciągle, jakby jakiś okropny wyrzut sumienia, ta wątpliwość, czy Anglia dobrze robi, zadrzecząjąc na śmierć tę biedną dziewczynę, którą zowią Dziewicą Orleańską?

Winchester. Ha! ha! ha! Noc niespokojna z powodu dziewicy! Wiesz co Panie, że jesteś paradny.

Thiessart. Żarty nie na miejscu, Mości Hrabio. - Rzecz jest poważniejsza, niż myślisz. - Warto się zastanowić nad tem, czy my przypadkiem nie wojujemy z Bogiem?

Winchester. To co robimy, nie robimy przypadkiem, lecz umyślnie. A czy to jest wojowanie z Bogiem, od tego są nasi doktorowie prawa kanoniczne go, by orzekli o tem, a ci o ile wiem są skłonni nie nas, ale Dziewicę Orleańską potępić.

Thiessart. Ach! doktorowie prawa wydadzą wyrok, a naród angielski poniesie jego skutki.

Winchester. I to mówi sekretarz królewski. Wiesz: gdybyś nie był sekretarzem królewskim, powiedziałbym ci, co myślę o tem.

Thiessart. Wystarczy że wogóle masz mi coś powiedzić, czego wykrztusić nie możesz. Ale w cza-

sie wojennym zakazane są pojedynki. Tu jednak nie chodzi o mnie, ale o honor i szczęście narodu. I dlatego pytam po raz drugi: Czy my nie wojujemy z Bogiem?

(Winchester chodzi podrygując, szastając nogami i pogwizdując)

Thierzart. I tacy ludzie kierują losami Anglii!

(odchodzi na lewo)

Winchester. Poszedł sobie niedołęga! - I taki człowiek jest sekretarzem królewskim!

(odchodzi na prawo - z prawej strony wchodzi podróżny)

Podróżny (do kata). Jestem tu obcy, w przejeździe. Proszę mi powiedzieć, co tu będą robili?

Kat. Eh nic. Przyjdzie tu dziewucha, co wygrywała bitwy, a teraz ją szczęśliwie złapano i będą sądzili.

Podróżny. Za co? za to, że wygrywała bitwy?

Kat. A cóż pan myśli? Jak dziewka wygrywa bitwy nad całemi wojskami dotąd niezwy-

ciężonemi, czy to mogła uczynić inaczej jak z pomocą dyabła?

Podróżny. Czyś ją pan widział?

Kat. Nie

Podróżny. Ja też nie. Ale chciałbym ją zobaczyć, zanim co powiem. Tymczasem nie wierzę, aby mogła wygrywać bitwy przez dyabła.

Kat. No to bądź pan cicho, bo mówić tak jest niebezpiecznie tam, gdzie wszyscy wie, rzą tak, jak panu powiedziałem.

Podróżny. Dziękuję...

(kat usuwa się na bok — nadchodzi z lewej strony historyk w czarnem ubraniu z księgą wielką)

Podróżny. Więc ona przed rozpoczęciem sądu już skazana? — Powiedz mi ty, chociaż nieznany, ale mający wygląd uczciwego człowieka.

Historyk. Co mam tobie powiedzieć?

Podróżny. Naprzód kim jesteś?

Historyk. Jestem kronikarz — spisuję to co się

dzień po dniu dzieje na świecie.

<u>Podróżny</u>. A więc nauczyłeś się odgadywać dzieje przeszłe i teraźniejsze!

<u>Historyk</u>. Czasem i przyszłe. I ty masz wygląd uczciwego człowieka. A więc przed tobą zaznaczę co mam na sercu. Czy czujesz wyraźnie zapach zbrodni, którą tutaj mają popełnić? Czy czujesz piekielną ohydę tego mordu, który mają osłonić pozorami „sądu"?

<u>Podróżny</u>. Więc śmierć Joanny jest postanowiona?

<u>Historyk</u>. Tak jest. Anglik rozumuje inaczej jak inne narody, to jest o wiele okrutniej (niż inni ludzie), a mało co miłosierniej jak szatani. Szkodziła im? a więc tem samem winna śmierci. Szalona pycha powiada im, że ich sprawa jest Bożą, a więc kto przeciw nim, jest narzędziem szatana. Dlatego dziś ją rzucą płomieniom na pożarcie.

(Strażnicy z wielką pozłocistą laską poprzedza

dostojnych gości, którzy nadchodzą z prawej strony)

Stróżący. Precz z placu moje szanowne państwo! Idą dostojni goście.

Historyk (do [illegible]) Uchodźmy na bok.

(usuwają się – wchodzi towarzystwo dostojnych widzów – słychać z daleka trąby)

Jeden z przybyłych. Oho – sąd już nadchodzi. A tu widzę, że wcale ładne dla nas wystawiono trybuny.

Drugi z przybyłych. To nam się należy po tylu klęskach, które nam zadała, módz z uśmiechem spokojnego widza z wysokiej loży śledzić jej cierpienia.

Pierwszy. Jakto? myślisz, że ta chwacka dziewczyna zdradzi się z swojem cierpieniem.

Drugi. Tak myślę, bo zważ: tyle miesięcy w więzieniu, tyle nocy w łańcuchach przykutych do podłogi, towarzystwo żołnierzy, którzy ją nienawidzą i najgrawali się z niej okropnie, – sam słyszałem na własne uszy dodaj wizyty różnych panów, co próbowali

ją skłonić do porzucenia cnoty czystości, tyle miesięcy bez promyka nadziei; — od tego wszystkiego mógł się nawet jej chłopski hart odhartować. Ja myślę, że dziś (będzie) jęczała i prosiła o łaskę.

Pierwszy. Chodźmy; ja myślę, że z tej strony będziemy mogli widzieć najlepiej (odchodzą na lewo)

Woźny (ogłasza tłumowi). Z drogi! bo Sąd nadchodzi! wolno wam będzie stać za kordonem żołnierzy.

(wchodzi z lewej strony pod wodzą Ralfa silny oddział żołnierzy angielskich znaczonych wielkimi białymi krzyżami na piersiach i spędza publiczność z placu przed estradą)

Podoficerowie (napierając publiczność). Z drogi! z drogi!

Ralf (do podoficerów). Otoczyć plac przed estradą sądową, ustawić żołnierzy tak by miejsce przed trybunałem i wokoło stołu było wolne! To za kordonem zbrojnych może stać publiczność:

Woźny (ogłasza). Baczność! Sąd królewski już zasiada!

(na estradę wchodzą i zasiadają za katedrą

sędziowie angielscy w czarnych togach, białych kryzach i czarnych biretach – należący do tego trybunału sędzia Tomasz de Courcelles siada z kraja – halabardnicy stają po obu stronach estrady – razem ze sędziami zasiadają z boku z jednej strony Stafford jako prokurator królewski i Jan Thiessart sekretarz królewski, a z drugiej strony pisarz w zielonej todze, z piórem gęsiem za uchem, dźwigający oprócz ogromnego kałamarza, jeszcze księgi ustaw i plik aktów, które układa na katedrze – po stronie Stafforda staje z boku herold królewski)

Przewodniczący. Ogłosić sąd!

Woźny. Uciszcie się! W Imieniu Najj. Króla Anglii! rozprawa sądowa się rozpoczyna!

Przewodniczący (dzwoni). Wprowadzić podsądną!

Tłum. Idzie! idzie!

Głosy. Joanna! Joanna!

(wchodzi w otoczeniu strażników zostających pod dowództwem starego Johna Gris, Joanna

d'Arc w długiej zgrzebnej koszuli, boso, prze-
pasana postronkiem, z łańcuchami na rę-
kach, i staje przed trybunałem)

John Gris (do Joanny). Tu stój! twarzą do wy-
sokiego Trybunału!

Przewodniczący. Czy kto ma wątpliwość, że to
jest właśnie podsądna Joanna d'Arc?

Chór głosów. Nikt! nikt! To ona!

Tłum. Czarownica! czarownica!

Winchester (który tymczasem nadszedł). To jest
naprawdę Joanna d'Arc, którą nam od-
przedał Jan Luxemburski za 10.000 fran-
ków, zwykłą cenę rycerza w niewoli.

(odtąd przez cały ciąg rozprawy sądowej, umie-
ściwszy się z boku tak, by mógł wzrokiem
utkwionym w oblicze Joanny męczyć ją i roz-
rozpraszać jej myśli, usiłuje ją onieśmielić
i skłonić do zaniechania protestu)

Przewodniczący. A zatem dziś dnia 30. Maja ro-
ku od narodzenia Chrystusa Pana 1431.
przez trybunał królewski w mieście Rouen

ma być osądzona ostatecznie sprawa tej tu stojącej przed nami niejakiej Joanny d'Arc, oskarżonej o czary i zdradę, popełnione na szkodę króla i narodu angielskiego. Sprawa ta jest już wprawdzie należycie zbadana i dojrzała, z powodu jednak szczególnej jej ważności, oraz dla nauki ludu, musi tu być publicznie ponownie roztrząśnięta, poczem -

(zwraca się na prawo i na lewo do członków trybunału)

- panowie Sędziowie zechcą jeszcze raz tu po ponownem zbadaniu sprawy wobec całego świata zapytać się swego sumienia oraz litery prawa, a następnie wydać wyrok, który będzie ostateczny.

(kłania się z lekka w stronę Stafforda i Thiessarta)

Mam zaszczyt powitać szlachetnego lorda Stafforda, prokuratora J.K. Mości, Najj. Króla Anglii, - oraz szlachetnego Pana Jana Thiessarta, sekretarza J.K. Mości.

(do sędziów i prokuratora)

Zwracam uwagę wszystkich, od których

przyspieszenie toku dzisiejszej sprawy zależy, że jest bardzo a bardzo do życzenia, aby sprawa dziś była koniecznie załatwiona, a to już to dlatego, że jak powiedziałem, jest już należycie zbadaną, a powtóre dla tego, że na najprędszem jej ukończeniu zależy wiele ze względów publicznych.

(do dowódcy straży)

Zdjęć podsądnej kajdany.

(John Gris kluczem odmyka i zdejmuje łańcuchy z rąk Joanny d' Arc)

Przewodniczący. Straż odstąpi od podsądnej na kilka kroków.

(Joanna d' Arc pozostaje sama przed trybunałem)

Przewodniczący. Wprowadzić jeńców francuskich, może zechcą przysłuchać się rozprawie.

(wprowadzają jeńców francuskich z więzami na rękach i ustawiają ich na boku - między nimi jest Pothon de Xaintrailles i La Hire)

Przewodniczący. Oto są ci rycerze francuscy, którzy podstępem próbowali Joannę wydobyć

z więzienia, ale sami przytem dostali się do niewoli. — Kto wnosi oskarżenie?

Stafford (wstaje). Ja!

Przewodniczący. Proszę je przedstawić.

Stafford. Królewski herold wygłosi oskarżenie.

Herold (trzymając w jednej ręce niewielką chorągiew na wysokiem drzewcu, a w drugiej zaś trąbkę, występuje naprzód, trąbi i woła:)

Słuchajcie oskarżenia przeciw Joannie d'Arc!

(idzie na prawo, staje, trąbi i woła)

Słuchajcie oskarżenia przeciw Joannie d'Arc!

(idzie na lewo, staje, trąbi i woła)

Słuchajcie oskarżenia przeciw Joannie d'Arc!

(staje w środku i zwrócony bokiem do trybunału czyta głośno z pergaminu:)

My naczelny Prokurator J. K. Mości, ustanowiony do ścigania zbrodni, wszystkim wiadomo czynimy: Oto sąd sprawiedliwy nad Joanną d'Arc wieśniaczką przez nieprawego króla Francyi szlachcianką mianowaną, oskarżoną o to, iż ustu-

chawszy werwania z piekieł pochodzącego i uwódłszy bardzo wielu ludzi, zapomocą czarów, usiłowała, o zgrozo! przy pomocy wojsk tak zebranych wypędzić wojsko prawego króla Anglii z jego prawnych posiadłości francuskich, lecz zanim to w zupełności zdołała dokonać, została szczęśliwie pochwycona i przed sąd stawiona.

(odstępuje)

Tłum. Czarownica! czarownica!

Kat (staje przed trybunałem). Melduję wysokiemu Trybunałowi, że stos w razie potrzeby już gotów.

(kładzie swój miecz na katedrze i siada na stopniu)

Przewodniczący. Rozprawa jest jawną, to znaczy każdy może przyjść tu lub odejść. Dlatego zapytuję jeńców francuskich, czy zechcą pozostać na sądzie, czy wolą by ich odprowadzono z powrotem do więzienia?

Xaintrailles. I wy ją sądzicie za czary, ją, która nauczyła wojsko francuskie modlić się?

Przewodniczący. To nie jest waszą rzeczą wypowiadać swe zdanie o tem; to należy do właściwych sędziów. Zresztą zobaczymy jak było. Może dla łatwiejszego złudzenia ludzi udawała się za nabożnisię.

La Hire. Rycerze angielscy, którzy się tu znajdujecie, i wy się nie wstydzicie sądzić słabą dziewczynę za to tylko, że was zwyciężała na wojnie, bo innej winy nie znajdziecie na niej! I od nas chcecie, byśmy się temu przysłuchiwali?

Stafford. Chodzi nam o to, że nas zwyciężyła za pomocą czarów. Zresztą odpowiadajcie na pytanie Sądu.

Xaintrailles. Protestujemy przeciw niegodziwości posądzenia, jakie spada na tę dziewczynę, i przeciw tej niegodziwości, że

nas tu dziś przyprowadzono.

Przewodniczący. Odpowiedź tę uważam za wyrażenie życzenia, iż nie chcecie panowie być obecni. Odprowadzić więźniów oprócz - rozumie się - Joanny d'Arc.

Jeńcy (odchodząc). Niech żyje Francya!

Przewodniczący. Zatem właściwa rozprawa się rozpoczyna. Czy pan prokurator ma postawić jakie zapytanie do Królewskiego Trybunału?

Stafford. Czy wszystkie środki zbadania prawdy zostały już użyte?

Przewodniczący. Wszystkie oprócz tortur. Jednakże większością głosów uchwalono zaniechać tortur.

Tedra de Courcelles. W każdym razie my czterej byliśmy za użyciem tortur w celu wydobycia bezwzględnej prawdy. Proszę nazwiska nas czterech zapisać ku wiecznej pamięci! (dyktuje:)

– ja Tomasz de Courcelles, Jan d'Estivet, Albert Morel i Mikołaj Loyseleur, jako nieustraszeni niczem obrońcy prawdy, niezachwiani żadną słabością.

Pisarz sądowy. Zapisano.

Przewodniczący (do Joanny). Joanno, czy przeczytano ci w więzieniu nasze ustawy?

Joanna. Tak.

Przewodniczący. A więc wiesz o co chodzi. Teraz w imieniu króla Anglii wzywam cię, abyś odpowiadała.

Joanna. Będę odpowiadała w Imię Prawdy.

Przewodniczący. Jak się nazywasz?

Joanna. Joanna d'Arc.

Przewodniczący. Skąd rodem?

Joanna. Z Domrémy w Lotaryngii.

Przewodniczący. Imiona twoich rodziców?

Joanna. Jakób i Izabella.

Przewodniczący. Czem oni są?

Joanna. Prostymi wieśniakami.

Przewodniczący. A ty czem jesteś?
Joanna. Naczelnym dowódcą wojsk francuskich.
Przewodniczący. Ile masz lat obecnie?
Joanna. Dziewiętnaście.
Przewodniczący. Dziewica?
Joanna. Tak.
Przewodniczący. Czy umiesz czytać i pisać?
Joanna. Nie.
Przewodniczący. O religię nie pytam, bo się do-
statecznie pokaże z dalszego ciągu roz-
prawy, jak służyłaś Bogu, czy komu
innemu. Zatem moja panno Joan-
no, słyszałaś oskarżenie. Czyś zrozumiała je?
Joanna. Nie.
Przewodniczący. A więc pan prokurator Jego Mości
Króla Anglii zechce podrzędniej wyjaśnić
oskarżenie w krótkości.
Stafford (wstaje). Powtarzam w skróceniu:
Oskarżam tę oto tu stojącą dziewczy-
nę o to, że jest wysłanką piekieł, na-
rzędziem szatana, sługą Belzebuba,

a w szczególności, że piekło obrało sobie ją za narzędzie, aby zniszczyć panowanie prawego władcy t.j. króla angielskiego na tej tu ziemi, a to za pomocą czarów i wszelkich przewrotności z tem połączonych, i żądam kary śmierci za te zbrodnie, - żądam całkowitego zniszczenia winowajczyni przez ogień.

Przewodniczący. Joanno! czyś odbierała jakie polecenia od mocy piekielnych?

Joanna. Nie!

Przewodniczący. Więc wypierasz się winy w zupełności?

Joanna. Jestem niewinna.

Stafford. A jednak wina podsądnej udowodnioną została w toku dochodzeń przyznaniem się oskarżonej i to bez użycia tortur.

Joanna. Nie przyznawałam się. Słyszałam głosy niebiańskie, a nie szatańskie.

Przewodniczący. Mniejsza o głosy. Tego nikt nie skontroluje. Ale czy jest podobień-

stwem, abyś będąc prostą wiejską dziewczyną mogła bez pomocy złego ducha uwieść tylu ludzi, a nawet samozwańczego króla francuskiego, jego dworzan, jenerałów i żołnierzy, tak, że szli za twojem skinieniem na wojnę, i bez pomocy złego ducha zwyciężyć w tylu bitwach, z gwałtownością i zaciętością, bardzo dziwną u istoty płci słabej!?

Tłum. Czarownica! czarownica!

Woźny. Uciszcie się.

Przewodniczący. Podsądna ma głos.

Joanna. Wam się dziwne wydaje, że wasza wiejska dziewczyna zmusiła do ucieczki i to uważacie za sprawę złego ducha. Ale przecie, zanim rozpoczęłam z wami wojować, i potem przy każdej zdarzonej sposobności wzywałam was, abyście dobrowolnie bez rozlewu krwi ustąpili z naszej ziemi. Później, gdy już

zwycięstwo było stanowczo po naszej stronie, jeszcze wzywałam was, byście raczej połączyli miecze angielskie z francuskimi, aby odebrać grób Chrystusa z rąk niewiernych.

Przewodniczący. To były puste słowa, boś wiedziała, że Anglicy nie mogą ustąpić nic ze swoich praw.

Joanna. Puste? przenigdy! Od was tylko zależało napełnić je treścią. Gdybyście mię usłuchali, słowa zwrócone do was stałyby się słowami niebiańskiej zgody. Ponieważ ich nie usłuchaliście, stały się zapowiedzią kary Bożej. Czy tak czy siak, miały i będą miały swe znaczenie i ostatecznie będą miały znaczenie straszne. Ach! jak wy mię przeszywacie wzrokiem! Wiem, co chcecie nim powiedzieć: Że dziś już chodzi tylko o te straszne słowa, które wy o moim losie macie wypowiedzieć, a nie o to, cobym ja mogła powiedzieć o waszych losach. Ha! Wola Boża!

O Jezu, któryś był sądzony i stracony, cierpliwości!...

Przewodniczący. Pytam się ciebie: Jakim sposobem zwyciężała wojska angielskie?

Joanna. To czegom dokonała, dokonałam z pomocą Bożą.

Przewodniczący. A więc przyznajesz mościa panno, że ludzkimi środkami nie mogłaś zrobić tego, coś zrobiła, i że musiałaś mieć do tego pomoc z poza świata widzialnego. Tylko, że mylisz się jak się zdaje, co do natury tej wyższej potęgi, która pomagała ci w wojnie przeciw prawemu królowi. Tą wyższą siłą, która ci dopomogła do złego, chyba nie był Bóg, ale kto inny. Ponieważ zaś uczyniłaś wiele złego, z pomocą jakichś sił nieczystych, więc to, że się w tym względzie powołujesz na Boga, poczytane ci być musi za nowe bluźnierstwo.

Stafford. Rozszerzam oskarżenie także i na

to nowe bluźnierstwo.

Joanna. To wszystko osądzi Bóg, a kiedyś później także historya. A co do tego, że mi zarzucacie, że wyszłam z wiejskiej chaty, wyście to mówicie - ludzie uczeni, o których możnaby umniemać, że znają Pismo; wszakże w niem powiedziano: Duch przypada, gdzie chce. Czyż Dawid nie był pasterzem, zanim został królem?

Sędzia de Courcelles. To były inne czasy.

Joanna. Bóg był ten sam, więc i czasy były te same.

Sędzia de Courcelles. Dawid był genialnym człowiekiem, zresztą żył w czasach biblijnych, gdy przez szczególnych wybrańców utrzymywała się wiara i przygotowywało się przyjście Mesyasza. Mesyasz przyszedł i żadnych już nie potrzeba szczególnych wybrańców.

Przewodniczący. Ostrzegam podsądną przed cytowaniem Pisma świętego. W jej ustach

może być poczytane za nowe bluźnierstwo.

II Tłum. Czarownica! czarownica!

Joanna. Widzę, że jestem już jakby osądzona, bo tak chce rząd angielski. - Ach sędziowie, którzy gotowi jesteście mnie potępić, ileż litości odczuwam nad wami i poniżeniem dusz waszych!

Przewodniczący. Milcz, jeśli masz mówić obelgi!

Joanna. Skarując mnie popełnicie zbrodnię sądową, pamiętną na wieki. Och! i niebawem po jej dokonaniu, może już od dnia jutrzejszego zacznie się dla was kara, rząd Pana Boga sprawiedliwego. Zapamiętajcie sobie to co mówię, a najpierwszy ty Panie Przewodniczący angielskiego sądu, który na mnie patrzysz z taką pogardą, ponieważ jestem tylko biedną słabą dziewczyną, i myślisz sobie: Ha, choćbyśmy się i pomylili, to i tak

mniejsza o to, czy tam jedna biedna dziewczyna będzie spalona żywcem.

Przewodniczący. Uprzedzam podsądną, że w razie, jeśli w dalszym ciągu będzie bżyła Królewski trybunał, każę ją odprowadzić do więzienia, a wyrok wydany będzie w zaocznośći.

Joanna. Powiedziałam tylko szczerą prawdę.

Przewodniczący. Przysięgliśmy sądzić sprawiedliwie. – Azatem Joanno, pytam się ciebie raz jeszcze, czy się przyznajesz do winy? – – Przyznaj się dziecko! Przecie to jasne: wszakże Król angielski jest oraz prawym panem tej ziemi, a tyś usiłowała go z niej wypędzić. Działając przeciw Niemu, popełniłaś zdradę, felonię, a powodzenie w tym kierunku mogłaś uzyskać tylko przy pomocy sił nieczystych, które sobie obrały ciebie za narzędzie, zwłaszcza, że będąc przedtem całkiem nieznaną, mogłaś chyba tylko z pomocą

złego ducha i czarów wydobyć się na przewodniczkę buntu.

Joanna. Ja wiem, co mi serce moje powiada. Nie znam innego Króla, jak tylko Króla Francji Karola VII., ani innej Ojczyzny, jak tylko tę, której jestem dzieckiem. - O Anglicy, nękaliście mnie tak strasznie głodem, bezsennością, więzieniem, groźbami tortur, aby wydobyć ze mnie jęk przyznania się do win niepopełnionych i odwołania wszystkiego tego, co będzie kiedyś najmilszem wspomnieniem mego narodu, przymierzem między tą ziemią a Niebem, ale po tych wszystkich mękach wiem, że umrę nieskalana prośbą o waszą łaskę, wiem, że na tę ostatnią walkę Bóg powrócił mi moje siły, abym wytrwała do końca. A teraz może-

cie sobie rozpalać stos jak wam się podoba. Jestem niewinna. Działałam z rozkazu Bożego. O! Jak ta ostatnia chwila jest długą — ! —

Przewodniczący. Przyznaj się biedne dziecko! Jeśli się przyznasz, może wymyślimy jaki sposób złagodzenia lub opóźnienia kary, jeśli będzie orzeczoną wyrokiem, którego zresztą nie przesądzam wszakże to jest nowy dowód winy, że się podajesz za jakąś doskonałość, gdy wiemy przecie, że wszyscy jesteśmy ułomni. Tylko szatan i jego słudzy uważają się za doskonałych. No więc jak? jesteś bez wszelkiej winy?

Joanna. Jestem winna, ale nie przed wami, tylko przed Bogiem.

Przewodniczący. Alež Pan Bóg sam powiedział, że władza od Niego pochodzi.

Joanna. W tę kwestyę nie wdaję się i jest zbytnio zawiłą na moje pojęcie. Mówił

to, co mi dyktuje sumienie.

Przewodniczący. A więc powiedziałaś, że jesteś winna.

Joanna. Nie tego, co mi zarzucacie.

Przewodniczący (do sędziów) A więc pierwsza rzecz, uważajcie panowie sędziowie, że podsądna Joanna do czegoś się przyznała, że jest czegoś winna.
(do Joanny)
Opowiedz dziecko dokładnie swoją winę!

Joanna. Och! winna jestem! W tej chwili dopiero poznałam całą swoją winę.

Sędziowie. Aa!

Joanna. I opowiem, opowiem tę winę.

Przewodniczący. Uważajcie panowie sędziowie!

Joanna. Boże! W tej chwili dopiero dowiedziałam się z Twojego natchnienia, za co giną w niedoli i niewoli jak

zbrodniarka. Ach! i wiem z Twojego natchnienia, że mnie dziś teraz za chwilę czeka stos – już niezawodnie.. – O matko, któraś mnie porodziła! O Domrémy! O pola zwycięstw! Ojczyzno droga! bądźcie mi zdrowi wszyscy! – – Jestem gotowa. – –
Ach prawda! wy czekacie na opowieść mojej winy. Więc dobrze. Słuchajcie!....

Sędzia de Courcelles. Słuchajcie panowie.

Joanna. ...Więc wiecie się tu obecni, jak należy pilnie iść za objawioną nam wolą Bożą. Ja tego nie potrafiłam w zupełności, choć Bóg wybrał mnie cudownie za Swoją posłanniczkę, wskazał drogę, wspomagał cudownie na tej drodze Swoją mądrością. – Kazał mi zwojować wrogów mego narodu, – uczyniłam to. Kazał mi potem odejść z walki i modlić się znowu

jak dawniej w lasku Domrémy, kazał mi zostać napowrót prostą wiejską dziewczyną, aby się przez to lepiej okazała cudowność mojego posłannictwa, — nie usłuchałam tego rozkazu. A tak ten rozkaz był wyraźny, stanowczy i nieodwołalny! Wszystko złe poszło z nieposłuszeństwa temu rozkazowi. — O! czemuż nie odeszłam, gdy Bóg przestał do mnie mówić, gdy najważniejsza część zadania była spełnioną, Anglicy ze znacznej części kraju wypędzeni, a dokończyć wojny mogli zawodowi żołnierze. Ach! czemuż czując, że moje posłannictwo się skończyło, przecie nie przestałam prowadzić zabijanin was. — Lecz zanadto polubiłam urok zwycięstw na polu walki, orli lot

na czele ogromnych hufców rycerzy i wrzawę tryumfalnych wjazdów do miast ocalonych. Nie chciałam Panu Bogu poświęcić uroku dowództwa, a teraz okropnym swoim losem muszę to nagrodzić.

O! bo wybranym swoim Pan Bóg nic nie przebaczy. Dlatego oddał się im cały w Męce Najświętszej, aby i oni Jemu całkowicie się oddali. Od swoich wybranych żąda całkowitego poświęcenia się Jemu, całopalenia duszy. Ja nie potrafiłam zdobyć się na to, i dlatego mnie czeka całopalenie ciała jako zadośćuczynienie. – I dlatego ochotnie pójdę na stos przygotowany dla mnie, jako zadośćuczynienie sprawiedliwości nie waszej, ale tej wyższej, której w waszych księgach nie znajdzie.

(w uniesieniu)

Na ogień tego stosu wstąpię jak w różany ogród, po drwach jego pójdę w górę jak aniołowie po drabinie Jakóbowej, w płomieniach wzlecę jako ptak ku Niebu, zamienię

nie w obłok jak ofiara Abla!....

(chwila ciszy)

Przewodniczący (do pisarza). Czy zeznania podsądnej zapisano?

Pisarz. Dosłownie.

Przewodniczący. Proszę mi podać.

Pisarz. Oto są.

Przewodniczący (bierze papier). Z tych zeznań należy zużytkować treść najistotniejszą i uczynię to po części teraz, po części w mojem końcowem przemówieniu. A więc naprzód:
– Tyś jest wybrana?

Joanna. W godzinie śmierci wobec wieczności i Boga mogę powiedzieć: Tak! –

Stafford. Co za obrzydliwa pycha.

Sędzia d'Estivet. Bluźnierstwo –

Przewodniczący. Przejdźmy nad tem, nie ma co się nad tem zastanawiać.

Joanna. A jednak jeśli nią jestem, za co mnie sądzicie? Jeśli nią nie jestem, dlaczego tak

się boicie roztrząsać tę kwestyę?

Przewodniczący. Przypominam podsądnej, że nie jest na polu bitwy i nie jest jej rzeczą dziś komenderować, lecz pokornie prosić. Zresztą sprawa jest już dostatecznie zbadaną i wyjaśnioną przez wiele dni poprzednich i dodatkowo przez dzisiejszą rozprawę, a to tak dalece, że spodziewam się ją wkrótce ukończyć na podstawie zeznań i oświadczeń samej podsądnej. Ponieważ tedy rozprawa zbliża się ku końcowi, proszę Panów Sędziów przeglądnąć resztę aktów. Są to rzeczy wam znane, ale nie zawadzi odświeżyć je w pamięci; oto są akta i księgi ustaw.

(wotanci przeglądają akta i kodeksy)

Przewodniczący. Nadmieniam jeszcze, że w toku procesu karnego zapytywaliśmy o zdanie ludzi najuczeńszych naszego czasu, o zdanie słynnych uniwersytetów. - Joanno d'Arc! wszyscy zapytywani przez nas potępili cię niewierna!

Joanna. Ach! najmędrsi ludzie swego czasu wy-dali wyrok na Chrystusa Pana.

Przewodniczący. Co za bluźnierstwo! Ty się równasz z Chrystusem Panem?

Joanna. Karał się naśladować, więc i porówny-wać wolno.

Sędzia d'Estivet. Milcz zuchwała!

Przewodniczący. Jeszcze parę pytań odnośnie do twej przeszłości. - Czy nie widzisz sama w tem szatańskiej pychy, że po zwycięstwach dozwalałaś ludziom całować twoje obuwie i ubranie?

Joanna. Starałam się, by to robili jak najmniej.

Przewodniczący. I w tem, że podczas koronacji twój i przez ciebie trzymany sztandar stał naj-bliżej wielkiego ołtarza i króla?

Joanna. Ach! ten sztandar bywał w męce, to mógł być i w dostojeństwie.

Pisarz. Zapisano.

Przewodniczący (wstaje). Posłuchaj mnie teraz Joan-no! Oto upierasz się przy swojej niewinn

ności! – (z patosem)
A oto argument, który powinienby cię niezawodnie przekonać, gdybyś od złego ducha nie brała mocy uporu w złem. – wszakżeś mówiła w ostatnich czasach, że duchy twoje zwiastowały ci bliskie uwolnienie z więzienia, ba nawet ponowne dowództwo wojsk francuskich i świetne zwycięstwo, – a oto za chwilę czeka cię, jak tego sama się spodziewasz, stos! za chwilę umrzesz zapewne w więzach nie jako zwycięzca, ale niewolnica kata. Więc twoje duchy okłamywały cię! – były to więc złe duchy jak przyznać musisz. – Jako oskarżona masz teraz ostatnie słowo, może nam zechcesz wyjaśnić te sprzeczności.

Joanna. Otóż nieprawda! nie jestem wcale niewolnicą, ale zwycięzcą! Zaraz zrozumiecie, jakim sposobem. Och! nie zmylicie mnie już teraz żadnym fałszem. Mogłam skomleć przed wami skrępowana łańcuchami przykutymi do podłogi mego więz.

zienia, smagana szyderstwami waszych żołnierzy, o! bo wy macie swój właściwy sposób torturowania jeńców ocrami, słowami, śmiechem, nawet milczeniem. Ale teraz wobec stosu jestem nareszcie wolną. I ja myślałam przez pewien czas, że moje uwolnienie i ponowne dowództwo ma przyjść w taki sposób, jak wy to rozumiecie dostojni panowie. Ale to jest wielka chwila objawienia. W tej chwili wiem, widzę, czuję inaczej.

Oto patrzcie na ten stos. Przypatrzcie się mojemu grobowi, który ma spłonąć wraz ze mną. Oto jest właśnie moja wolność i moje największe zwycięstwo! Gdy ogień rozwiąże kajdany mego ciała, ulecę wolna i duchem stanę znowu na czele wojsk francuskich. Drżyjcie! bo będą one znowu niezwyciężone. Więc nie okłamywały mię moje dobre duchy. Wszystko się sprawdza.

Zaiste! W tej ostatniej chwili, czas wam już nareszcie zaprzestać szyderstw i obrachować się z własnemi sumieniami, o biedni ludzie! W obliczu śmierci, której dla mnie z taką gorączką czekacie, już nie jestem pod waszą władzą, czuję zbliżający się już wraz z płomieniami powiew wolności, słyszę jakąś nadziemską melodyę, idę znowu tam, gdzie Bóg mi już rozkazuje, idę objąć na nowo dowództwo wojsk francuskich!

O dzięki Ci Boże za Twoje wyroki! O, najpiękniejsza godzino mojego życia! O Mądrości Boża, rządząca nami! — Do mojego dostojeństwa wybranej Boga i wybawicielki swojego narodu brakowało tylko blasku męczeństwa! O jakże w tym blasku wszystko jest jasne! Te płomienie, które za chwilę zabłysną w mej szacie i na mych włosach, to najpiękniejszy pancerz rycerski, to najp

knieżna korona, jaką dostać mogłam na ziemi! Tysiące psalmów nie wyśpiewałyby tak mojej chwały jak to nczyni syk płomieni, co mię strawią. Oto już koniec mojego życia. Było krótkie, ale niezrównane. Do tak pięknej karty dziejów trzeba było pięknej pieczęci i wyście się postarali dziś o to. Gdybym umarła jak wszyscy, możeby zapomniano o mnie i o tem, co przezemnie Bóg zrobił dla mojego narodu. Ale że umieram śmiercią męczeńską za spełnienie Bożego rozkazu, że umieram przez marną zemstę zwyciężonych przezemnie w wojnie, że mię po dniach niezrównanej chwały spotyka tak srogi los — śmierć haniebna zostawiona dla złoczyńców, — żyć będę w sercach mojego narodu na wieki i iść duchem przed nim, ilekroć iść

będzie na wroga.

Umieram z rozkoszą, bo wiem że śmierć moja jest potrzebna, taka, a nie inna, jak mi przeznaczono.

I w tej ostatniej chwili widzę przyszłe wieki. Stos mój oświeca jeszcze po wiekach nie tylko mój naród, ale jeszcze wiele, wiele innych ludów, prawie pół świata. Ach! na szczęście Anglicy zanadto są spragnieni mojej męki, aby to nadziemskie szczęście mogło mnie ominąć, tak jak szatan tak był spragniony męki Chrystusowej, że już nie chciał widzieć, że za nią przyjść musi zbawienie dla ludzi.

Ach! moja religia zabrania mi prosić o pośpiech, choć umieram ciągle od chwili, gdy mię tu przyprowadzono. Lecz trzeba umierać hardo i spokojnie, bo tak umiera dziewczyna z ludu. — A teraz na ostatek chcecie zapewne poczu-

chać co z wami będzie. — Naprzód w siedmiu latach utracicie coś więcej niż Orlean, ważniejsze miasto. Potem gdy was osta-tecznie przepędzą za morze, w swoim własnym kraju będziecie się wzajemnie mordowali przez lat kilkadziesiąt, aż zbrodniami zatruci, zdradzicie Boga i Jego wiarę świętą. Tak okropną bę-dzie kara waszych zbrodni

Żołnierze. Na stos. na stos z nią!

Przewodniczący. Nie można przerywać ostatnie-go słowa podsądnej.

Joanna. Dzień dzisiejszy zapiszcie w swoich rocznikach jako dzień największej klę-ski jaką kiedykolwiek ponieśliście lub poniesiecie, i która was okryje hańbą na wieki! — Wreszcie nie zostanie ani jeden łokieć ziemi francuskiej we wa-szem władaniu. Zostaniecie wypędzeni wszyscy, wszyscy, oprócz tych, którzy tu umrą i kości swe w tej ziemi zostawią!...

Izydia de Courcelles. Dosyć już tego zuchwalstwa!
Joanna. Już skończyłam.
Przewodniczący. W słowach podsądnej znajduję tylko oprócz pustych przechwałek i urągań przewrotne tłomaczenie obietnicy, jaką święty jej dał duchy co do uwolnienia jej z więzienia. Stos nazywa uwolnieniem. Skoro tak to sobie tłomaczy, to już jej rzecz; prawnej strony tej sprawy, którą sądzimy, nie dotyka wcale to przewrotne tłomaczenie. Kończymy postępowanie dowodowe. Jaki pan prokurator stawia końcowy wniosek.
Stafford (wstaje). Wysoki Trybunale! rzecz jest prostsza niżby się wydawało. Panowanie na ziemi francuskiej należy podług prawa do Henryka VI. z woli Bożej króla Anglii i Francyi. Zwalczać je skutecznie można było tylko

przy pomocy szatana i to właśnie u-
czyniła podżegana. Należy się zatem o-
brażonemu prawu zadośćuczynienie,
obrażonej religii naprawa, a dla wszel-
kiej niegodziwości odstraszający przy-
kład kary. Zwracam uwagę wysokiego
Sądu, że oskarżona mówiła w toku pro-
cesu, że Bóg chce pognębienia Anglii. Już
to samo powiedzenie jest tak potwor-
nie niegodziwe i niedorzeczne, że wy-
maga jak najsurowszej kary, tem bar-
dziej, że są w niem znamiona zdra-
dy stanu. Tylko najsurowsza kara
może dopiero zmazać obelgę rzuco-
ną przez tę dziewczynę majestatowi
narodu angielskiego.

(wśród tego nadchodzi z prawej strony ślepy
Cochon prowadzony przez chłopca, szukając dro-
gi laską)

Cochon. Przekleństwo na mnie!

Przewodniczący. Kto tam przeszkadza? Co widzę? to Cochon.

Winchester. Co? Tyś oślepł?

Cochon. To kara Boska.

Winchester. Nic sobie nie rób ze ślepoty; za to złoto, które zdobyłeś wyświadczywszy Anglii wielką przysługę, zostaniesz panem u nas.

Cochon. Złota ile zaważę i dwie garści drogich kamieni?

Winchester. No tak, oczywiście.

Cochon. Przekleństwo na mnie za to złoto i za te drogie kamienie! Przekleństwo na wieki!

Przewodniczący (wstaje). Szanowni panowie Sędziowie! rozprawa jest skończona i pozostaje nam jeszcze ciężki ale zaszczytny obowiązek wydania sumiennego wyroku.

(tonem urzędowej rezygnacji)

Zaznaczyć muszę, że rozprawa potwier-

działa aż nadto główne punkty oskarżenia.
I tak oskarżenie opiera się na konkretnym fakcie, że podsądna zapomocą sił nieczystych zwyciężała wojska naszego Króla. Tego podsądna nie odparła ~~ogólnikami~~ dowodami, że tak nie jest, lecz tylko ogólnikami, co za prawdziwością oskarżenia przemawiać się zdaje, a to tem bardziej, że oskarżona przyznała, że podlegała nadnaturalnym wpływom, a niepodobna przypuścić, by te wpływy były dobre, skoro wiemy i czujemy, że panowanie naszego Króla jest prawe i logicznie musimy przyjąć, że działanie przeciwne Jemu nie może być wypływem sił dobrych. Bóg, z którego woli panuje nam nasz Pan, Jego Mość Król Anglii, nie może być w sprzeczności sam z Sobą. Charakterystyczne z resztą są zeznania samej podsądnej,

które uważali niektórzy za ciężkie przyznanie się do winy. Przypominam główne punkta tych zeznań:

(z naciskiem)

Po pierwsze: Podsądna przyznała wogólności, że jest czegoś winna.

Po drugie: zeznała, że Pan Bóg już dawno przestał do niej mówić.

Po trzecie: Sama uznała, że zabijanie Anglików, a więc naszych braci, uważa za zbrodnię, a względnie za ciężkie przewinienie wobec Boga.

Po czwarte: – co najważniejsza – sama głośno wypowiedziała, że zasługuje na stos. To chyba wystarczy. – Zresztą cały jej żywot potępia ją. Kobiecie przystoi skromność, łagodność i ubiór kobiecy, a nie towarzystwo żołnierzy, zabijanie ludzi i paradowanie w ubiorze męskim. Taka dzikość niezgodna z na-

taką niewieścią może pochodzić tylko od złego ducha.

Żołnierze. Czarownica! czarownica!

Cochon. Przekleństwo! przekleństwo nam wszystkim.

Przewodniczący (do Winchestera). Niechże pan Hrabia powie temu ślepcowi, by nie przeszkadzał.

(Winchester szepce do ucha Cochonowi)

Cochon. Nie pójdę stąd.

Przewodniczący (do Joanny). Może nam powiesz, iluś ludzi zabiła osobiście?

Joanna. Ani jednego.

Przewodniczący. To wszystko jedno. Przewodziłaś ich zabijaniu.

(do kata)

Postawić tu bliżej kociołek z ogniem!
Rzucić przed nią ten łańcuch!

Kat (przynosi kociołek z płonącą żywicą i ~~[illegible]~~ przed Joanną żelazny łańcuch na ziemię). Oto jest!

Przewodniczący (do Joanny). Patrzę. W razie zatwardziałości zginiesz od tego ognia, przywiązana tym łańcuchem do słupa na szczycie stosu. Rozważ to sobie. Za chwilę umrzesz, i to umrzesz w męce. Czy przyznasz się w ostatniej chwili, że jesteś czarownicą? W takim razie moglibyśmy cię przedstawić Majj. Królowi Anglii do ułaskawienia na mniejszą karę, na dożywotnią pokutę o chlebie i wodzie.

Joanna. Nie! nie mogę kłamać, ani też prosić łaski obcego Króla.

(wchodzi książę Bedford, wraz z grubym rycerzem Falstaffem i kilkunastu oficerami angielskimi - wszyscy strojni i pópici)

Książę (do towarzyszów). No patrzaj, od wczoraj bawimy się hucznie, a nie wiemy, że i tu widowisko. Co to jest?

Stafford. Ostatnia rozprawa z Joanną, ie

= Książę Panie!

Książę. I widzę, rozprawa gorąca, jak te bitwy, które przeciw nam wygrywała jakimiś czarami.

Przewodniczący (do Joanny). Przypatrz się naszym rycerzom i powiedz, którzy są rycerze Boga, czy francuscy, czy też angielscy, z których każdy ma krzyż na piersiach!

Joanna. Rycerze francuscy mają go w sercach i nie pokrywają nim zbrodni.

Gruby rycerz. Ona nas obraża.

Przewodniczący. W tej uroczystej chwili, muszę się jeszcze raz zapytać, czy kto jeszcze oskarża o co Joannę d'Arc?

Gruby rycerz. Ja!

Przewodniczący. Proszę.

Gruby rycerz. Oskarżam ją o to, że przez nią straciliśmy tę wielką domenę,

gdzie)
prawie od stu lat bawiliśmy się tak dobrze, gdzie nasza młodzież praktycznie na karkach nieprzyjaciół uczyła się rzemiosła wojennego i gdzie mogła wyszumieć, pozbyć się zbytniego gorąca krwi młodzieńczej!

(z oburzeniem)

A! a! To tylko czarownica mogła zrobić. Na stos z nią!

Przewodniczący. Nikt więcej? To dobrze.

(do Stafforda)

Czy pan prokurator co do rodzaju kary ma jeszcze co do powiedzenia?

Stafford. Nic więcej.

Przewodniczący (do sędziów). Proszę o odpowiedź panów sędziów na poszczególne pytania. Po pierwsze: Czy Joanna winna jest, że usłuchała namowy złego ducha do zniszczenia panowania angielskiego na tej ziemi?

Sędziowie. Tak jest! winna!

Przewodniczący. A więc co do tego punktu orzeczono jednogłośnie, żeś winna.
Drugie pytanie: Czy Joanna winna jest, że w tem dziele używała rzeczywiście pomocy złego ducha?

Sędziowie. Tak jest!

Przewodniczący. A więc także jednogłośnie. — Trzecie pytanie: Czy Joanna winna jest, że przez to oprócz czarów popełniła też zdradę prawego króla, t. j. króla angielskiego?

Sędziowie. Tak jest!

Przewodniczący. A także bluźnierstw na dzisiejszej rozprawie miotanych?

Sędziowie. Tak jest!

Przewodniczący (do Joanny). A więc jednogłośnie orzeczono, żeś winna tak czarów, jak zdrady i bluźnierstw.

Joanna. Dzięki Ci Boże! Taki sam wyrok wydano na Chrystusa Pana!

Przewodniczący. Teraz wyjaśniam raz jeszcze, co o tem mówi ustawa. Winny czarów ma być usunięty z społeczności ludzkiej przez strawienie ogniem, winien zdrady i bluźnierstw ma także postradać życie, ale w jaki sposób, zależy od wielu ubocznych okoliczności.

Sędzia d'Estivet. Podsądna zdradę popełniła najgłówniej także przez czary, a więc kara za czary jest decydującą, zwłaszcza wobec tego, że jakość kary za czary jest wyraźnie przepisana, kara za felonię może być różną.

Przewodniczący. A więc panowie Sędziowie?

Sędzia de Courcelles. Winna jest kary śmierci przez spalenie na stosie.

Sędzia Morel. Tak samo!

Sędzia Le Maître. Tak samo!

Sędzia Beaupère. Tak samo!

Sędzia Maurice. Tak samo!

Sędzia Feuillet. Tak samo!

Sędzia de Touraine. Tak samo!

Sędzia Midy. Tak samo!

Przewodniczący. I ja swój głos daję za tem.
A więc ogłaszam ostatecznie wyrok: W Imieniu Kr. Króla Anglii i Francji! - Za czary, zdradę, bluźnierstwa! - głównodowodząca wojsk francuskich Joanna d'Arc jest skazana na śmierć! którą ma ponieść przez spalenie na stosie!

Joanna. Boże! niech śmierć moja nie spada na głowy tych moich katów; oni zrobili tylko to co im kazali zrobić Anglicy.

Cochon. Przekleństwo nam wszystkim!

Przewodniczący. Zwracam uwagę wszystkich,

że są niedozwolone wszelkie objawy zadowolenia lub niezadowolenia z ogłoszonego wyroku.

Okoliczności obciążające są: Ogrom szkód, które skazana spowodowała, wyrafinowana przewrotność, z jaką swego przestępstwa dokonała, ogromna liczba ludzi, których zdołała obałamucić; wobec tego nie można uwzględnić młodego wieku jako okoliczności łagodzącej, bo młodość wobec takiej przewrotności jest chyba raczej nową okolicznością obciążającą. Wskutek tego stanu rzeczy trybunał postanawia nie przedstawiać skazanej do łaski. Wszak tak!

Sędziowie. Tak jest!

Przewodniczący. Skazana winna ponieść koszta procesu, o ile jaki jej majątek dojdzie do wiadomości i roz-

porozumienia władz angielskich. Wyrok jest wykonalny natychmiast ze względu na czas wojenny. Pozostałe za spalenia skazanej popioły mają być wrzucone do morza, a względnie do rzeki Sekwany, która je poniesie do morza.

Rycerze angielscy. Na stos! na stos!

Przewodniczący. Jeśli kto zechce pożegnać się ze skazaną, może się zgłosić do mnie, jako przewodniczącego Sądu.

Kobieta wiejska (prowadząc dziewczynkę). Ja chcę ją pożegnać.

Przewodniczący. Kto jesteś?

Kobieta. Obca skazanej. Ale o Panie! Dziewica powinna iść na stos w wieńcu z żywych kwiatów, który jej poda może niewinne dziewczątko.

Przewodniczący. Dozwolono.

Kobieta (do dziewczynki). Podaj jej.

Joanna (bierze z rąk dziewczynki wieniec).
Ach! a teraz w Domrémy jest wiosna!...
(kładzie sobie wieniec na głowę)
O dziecko! dziękuję ci.

Historyk. I ja chciałbym ją pożegnać. Przyszedłem jako kronikarz, aby opisać jej ostatnie chwile. Postów, poetów i kronikarzy nikt nie zaczepia, a historya także kładzie wieńce ostatnie.

Przewodniczący. Dozwolono!

Historyk (do Joanny, podając truciznę). Masz, połknij — unikniesz męki.

Joanna. Przynosisz mi truciznę? Tata!
(rzuca truciznę do koszyka z ogniem)
A ty się wyspowiadaj, żeś mię namawiał do samobójstwa. — Francyi powiedz, że w ostatniej chwili czuję, że śmierć moja nie będzie daremną

Jeśli co jeszcze niezgody zostało pomi
dzy moimi rodakami, to płomienie
mego stosu to strawią.

(historyk siada w milczeniu na boku i z
czyna pisać w księdze)

Przewodniczący. Zatem nikt więcej? Ogła
szam sprawę za ukończoną osta
tecznie i polecam sile zbrojnej wy
konanie wyroku. Komendant stra
ży ma dopilnować, by wyrok w po
rządku był wykonany. Zwracam u
wagę, że stos ma być polany oliw
i siarką, aby skazana długo się
nie męczyła.

Ralf. Podług rozkazu.

Przewodniczący (do sędziów). Chodźmy pa
nowie sędziowie!

(odchodzą wraz z pisarzem - przy stole
pozostaje tylko Thiessart oparty w za
myśleniu)

Cochon. Przekleństwo nam wszystkim!
(do Joanny zbliża się kat niosąc kajdany)

Rolf. Oznajmiam ci Joanno, że wyrok ma być w tej chwili wykonany.

Joanna. O Jezu! już?
(zasłania twarz ręką i nagle wybucha rzewnym płaczem)
Nie chcę! nie chcę! ratunku! to przecie okropnie tak umierać! Mam dopiero dziewiętnaście lat! Za co? za co ta męczarnia? Za to żem strzegła ciała swego w czystości? Och! proszę was! utnijcie mi głowę, ale mnie nie palcie żywej!

John Gris (dawszy się jej nieco wypłakać). Uspokój się! nie ciebie już nic nie wyratuje. Anglicy postanowili, że umrzesz w ogniu, i tak być musi.

A zresztą czemu narzekasz? ogień będzie oczyszczeniem ciebie z twoich wielkich grzechów.

Joanna. Czego chcą ci ludzie?

John Gris. To rycerze angielscy, przychodzą z zapalonemi pochodniami, aby je rzucić na twój stos, na znak, żeś ich zwyciężała na polu bitwy czarami.

(wchodzi gromada rycerzy angielskich z zapalonemi pochodniami)

Ralf. Jakie jest wobec bliskiej śmierci twoje ostatnie życzenie? Wolno ci je wymienić, ale tylko jedno.

Joanna. Dajcie mi krzyż do ręki.

Ralf (łamie kij na dwoje i przewiązuje na krzyż) Oto masz!

Joanna. Nie taki! z wizerunkiem Chrystusa!

Ralf (do żołnierza). Biegnij czem prędzej do najbliższego kościoła po krucyfiks!

(żołnierz bieży spełnić rozkaz)

Joanna. O miasto Rouen! o mój grobie! Ach! czyżem wiedziała, że dopiero w płomieniach stosu skończy się siła mo- ich ramion i działność mojego umy- słu? i że dopiero w płomieniach odpocznę po trudach wojennych?

Cochon (rwie włosy i pada na ziemię, lecz go podnoszą). Oo!

Kat. Takie dziecko!

Gruby rycerz. Co się rozklwiasz? Ognia, ognia na nieprzyjaciółkę szlachetnej Anglii!

Żołnierz (przybiega z krucyfiksem). Oto jest!

Ralf (podaje krucyfiks Joannie). Masz! Twoje ostatnie życzenie spełnione.

(Joanna przyciska krucyfiks do piersi i wzno-

źi oczy ku niebu)

Ralf (do kata) A teraz mości wykonawco zadawy, do roboty!

Kat. Dobrze wam gadać! takie dziecko! (do Joanny) No chodź!

(zakłada jej kajdany na ręce, w których trzyma krucyfiks)

Joanna. O moje głosy! moje głosy niebiańskie! one mnie nie zmyliły! Oto jest wyswobodzenie! O Jezu! Jezu! idę już do Ciebie!

(odchodzi na prawo z katem, dźwigającym łańcuch)

Ralf (woła za katem). A przywiązać ją tam mocno!

Cochon. Gdzie mur? gdzie mur? Oto tu! O tu! o!

(obmacuje mur a potem rozbija sobie gło=

wę o tenże)

Winchester. Mniejsza o jednego durnia!

Ralf (woła). Nuże! podpalaj prędko!

(Kat przybiega, porywa kociołek z ogniem i odbiega na prawo — słychać trzask palącego się stosu — czerwona łuna oświeca obecnych)

Gruby rycerz (do innych rycerzy).

Nuże! rzucić pochodnie na stos!

(gromada rycerzy z pochodniami odchodzi na prawo)

Winchester (do kata). Mości kacie! usuń na chwilę płomienie tak, aby widać było, kto tam stoi na wierzchu!

(Kat wykonuje to)

Winchester (do żołnierzy). Patrzcie, kto tam stoi na szczycie i za chwilę spłonie! Oto ta co was zwyciężała! Pamiętajcie, że już nie macie się czego obawiać! Już koniec z czarownicą!

Mości kacie! dokończ swojej roboty!
— — No! w tej chwili przekreśliliśmy
wszystkie jej zwycięstwa orężem ~~zdo~~-
uzyskane!

Kat (wraca i klęka twarzą zwrócony do stosu).
Kazaliście mi spalić świętą!

Joanna (za sceną)..... O Jezu!......

Tłum. O! o!

Ralf. Tłum zakołysał się. Żołnierze! wy-
dobyć miecze!
(do tłumu)
Rozchodzić się!
(wszyscy obecni zbrojni wyjmują miecze)

Winchester. Niech trąby, kotły i bębny! o-
głosić zwycięstwo Anglii!
(trąby, kotły i bębny odzywają się na
chwilę — słychać dzwony żałobne)

Kat (wstaje). Ha — czyście widzieli?

Głosy w tłumie. Czyście widzieli?

Kat. Jakby ptak biały lub anioł uleciał
ta ku niebu w czerwonym tumanie
dymu.

Winchester. Niechby sobie do nieba poleciała,
ale chwała Ci Boże, że Anglia po-
zbyła się największego wroga! A!

Thiessart. Jesteśmy wszyscy zgubieni! umę-
czyliśmy świętą!

(odchodzi)

Kat. Już z niej tylko trochę popiołu pozo-
stało!

Historyk. Ale ona kiedyś jeszcze powróci,
aby zmartwychwstać w historyi
i sercach ludzi, i po raz drugi oca-
lić Boskie ołtarze i swoją Ojczyznę!
..... I dokona tego z pewnością! —

Odpisano dla litogr. 29. Lipca 1913.

KRAKÓW.